Nr. 11. **Rok II.**

TYGODNIK WIELKOPOLSKI.

Czasopismo naukowe, literackie i artystyczne

wychodzi w Poznaniu co Sobotę.

Poznań dnia 16 Marca 1872.

Przedpłata ćwierćroczna wynosi 1 tal. czyli 1 złr. 50 cent. w. a. — Prenumerować można na wszystkich urzędach pocztowych i w księgarniach.

O MAZURACH.

Napisał

Dr. Wojciech Kętrzyński.

(Dokończenie.)

Trudno powiedzieć jaki jest sposób czarowania, bo nikt naturalnie przy tém obecnym nie był; ale znaleziono ślady, o których dla charakterystyki stosunków warto wspomnieć.

Gospodarz Przyslupa z Gajlówki, mający lat 33, znalazł przy zwożeniu czy téż przy młóceniu swego zboża w jednym snopie pięć żab i siedm myszy razem związanych. Znajdował on także od czasu do czasu kawałki siarki na swojéj roli, które naturalnie nie przypadkowo tam się dostały. Przyslupa sądzi, że sąsiad jego Kłoś najlepszą będzie miał wiadomość, w jaki sposób to wszystko do snopa i na rolę się dostało.

Gospodarz Szewczyk z Juchy znalazł jajko w dachu swojéj chaty; to było dla niego jasnym dowodem, że ktoś zamierza dom jego oczarować.

Czarodziejską sztuką można sobie łatwo przywłaszczyć z obcéj roli wielką część zysku. Jest dużo ludzi, którzy na tém się znają. Widziano już takich, którzy bez odzieży swoje czy téż sąsiada pole obchodząc, ziarna rzucają.

Jest u Mazurów rzeczą dowiedzioną, że choroby a choćby najgwałtowniejsze i najniebezpieczniejsze mogą być wyleczone przez zaklęcie znawców, których poszukać należy pomiędzy dziadami i babami. Doktora rzadko wzywają na pomoc, a ze stu chorych 99ciu wyzdrowieje w skutek zaklęcia.

Żona nauczyciela Olk w Pietraszach miała mocny ból zębów; na to żona gospodarza Samuela Segaia z Dobrowoli radziła, żeby patrząc na księżyc, gdy tenże po nowiu pierwszy raz odsłoni swoje rogi, mówiła do niego: „Jest nä niebie księżyc, jest w jezierze kenień, jest na boru dąb; kiedy te trzy bräciä gdziekolwiek sie znéjdo, tedy niech mie boli ząb.“

Przeciw złodziejom także używa się rozmaitych czarów i zaklęć. Czasem się zdarza, że okradziony przeklina złodzieja w sposób straszliwy na każdym rogu ulicy. Często słyszeć można życzenia, żeby złodziéj na łożu śmiertelném spokoju nie znalazł, żeby wysechł i skurczał.

Jak niedawno temu w Lipowie konie skradziono, okradziony jak tylko spostrzegł stratę, natychmiast w izbie stół jadalny nogami do góry przewrócił. W chwili, gdy to się stało, złodziéj z końmi z miejsca wyruszyć już nie mógł a ścigający go mieli czasu dosyć, aby go dogonić.

Również wyborny jest inny środek. Skoro ci konie skradli, wpuść natychmiast na sznurku podkowę jednego z skradzionych koni w głąb jeziora lub studni; wstrzymasz przez to złodzieja z końmi uciekającego, bo koń mu okulawieje lub żandarm zajdzie mu drogę.

Gdy zaś ubiory, bieliznę, płótno i t. p. ci skradli, to w straszny sposób zemścić się możesz na złodzieju, skoro łatę jakąś znajdziesz téj materji, z któréj koszulę, suknię i t. p. wykrojono. Łatę tę bowiem trzeba zanieść na cmentarz i tam zakopać. Od chwili, gdzie łata zakopana gnić pocznie, złodziéj wysycha i po niedługim czasie umiera. Aleć to sprawa nie łatwa, nawet niebezpieczna. Idący na cmentarz w tym celu powinien strzedz się własnego cienia, który koniecznie powinien być za nim; w przeciwnym bowiem razie wszelkie złe, co na złodzieja myśli spędzić, spadnie na jego własną głowę. Aby tego uniknąć, wolno iść tyłem. Ale

i to nie jest zawsze bez niebezpieczeństwa. Dzieciom przynajmniéj trzeba to ostro zakazywać, bo dziecko tyłem idące sprowadzi rodziców swych do piekła; a kto nogami chyboce, wozi drzewo do piekła.

Talara, który zawsze wraca do swego właściciela, można nabyć w nocy świętojańskiéj, a to w sposób taki: Z kotem w miechu mocno zasznurowanym trzeba o 12téj trzy razy obejść kościół. Skoro trzeci raz się zbliżysz do miejsca, od którego wędrówkę naokoło kościoła rozpocząłeś, spotkasz starca maluczkiego w szarym ubiorze, który ci się zapyta, co tam w miechu masz. Na to odpowiesz: mam zająca za talara na sprzedaż. Dowiedziawszy się o tém, da ci talara i otworzy miech, aby oglądać zająca. Teraz czas wielki umknąć się do domu i drzwi za sobą zamknąć. Starzec bowiem przekonawszy się, że kota domowego a nie zająca kupił, pobiegnie za tobą a skoro cię pod gołem niebem dogoni' występek ten życiem opłacisz.

Dobra wszystkie znajdują się w ręku obywatelstwa niemieckiego lub zniemczałych Polaków, których dola lub niedola biednego ludu naszego mało co obchodzi, choć zwykle o tyle język polski znają, aby z czeladnikami i robotnikami się porozumieć. Ale i tutaj przed laty były inne stosunki, dla nas znacznie korzystniejsze, niż ówczesne stosunki na Pomorzu. Dla charakterystyki położenia obydwóch ziem polskich w pierwszych dziesiątkach tego wieku, przytaczam następujący fakt ciekawy: Kilka lat temu, będąc w Kaszubach, znalazłem album w pierwszéj połowie tego wieku założone, w którém niemal sami Polacy i Polki nazwiska swoje i wierszyki pozapisywali. Znaleść tam było można Szyllera i Getego i innych sławnych Niemców, ale wyjątków z polskich poetów naprożnobyś szukał. Były wprawdzie tu i owdzie napisy polskie, ale znikły zupełnie w téj powodzi niemczyzny i ukryły się, jak gdyby się wstydziły w obec ucywilizowanego swego towarzystwa. Kilka miesięcy późniéj byłem na Mazurach, gdziem znajomych swoich na wsi mieszkających odwiedził. Tutaj pokazano mi raz album familijne, które gospodarz domu sam w młodości swojéj założył. Przejrzałem ciekawy ten zbiór nazwisk, nauk i wierszy i z zadziwieniem spostrzegłem, że większa część stron tego albumu zapisaną była polszczyzną nawet dobrą, a jednak byli to sami Niemcy, którzy się tu powpisywali, bo nie pamiętam, żebym znalazł tam polskie jakieś nazwisko. Takie to były wtenczas stosunki na Mazurach, kiedy jeszcze nie zaczęto germanizować*). I dziś jeszcze trafi się znaleść sędziwych Niemców obywateli, którzy po polsku lepiéj mówią, niż po niemiecku, a niejeden gorliwy Niemiec akademik mi się przyznał, że babka lub dziad jego niezwykł mówić w domu po niemiecku, bo tylko po polsku umie. Ale przymus szkolny jest wybornym środkiem germanizacyjnym — a ślady polskości w Prusach Wschodnich coraz bardziéj nikną. Tak samo jak spolszczone obywatelstwo niemieckie znów się wypolszczyło, tak też zniemczało obywatelstwo mazursko-polskie, bo na Mazurach nigdy nie było ani ducha, ani poczucia narodowego, a dziś liczą się do gorliwych Niemców familje niegdyś mazurskie Łęskich, Przyborowskich, Dębowskich, Leszczyńskich, Dąbrowskich, Oterskich, Sakowskich, Parczewskich, Radziwiłłów, Brzosków, Tyszków, Kostków, Rogala Biberstejnów, Morsztynów, Rutkowskich, Wiśniewskich, Gizewiuszów, Gierszów i wielu innych.

Lud mazurski znajdując się w takiém położeniu, żyjąc w takich okolicznościach, ściśniony przez obcą narodowość i sam pogrążony w ciemnocie, czyż może być czém inném jak tylko ślepem narzędziem w ręku rządu lub jakiegoś stronnictwa politycznego? sam bowiem nie posiadając żadnego poczucia obywatelskiego lub narodowego, ślepo oddaje kartki i głosy przy wyborach na kandydata, którego albo dziedzic, albo pastor, albo urzędnik jakiś polecił. Sam nigdy dotąd nie domagał się uwzględnienia położenia swego od posła przez siebie wybranego, a żaden z posłów nie starał się wyśledzić potrzeby polskich swoich wyborców, aby ich położenie polepszyć — dosyć na tém, że na niego głosowali, bo sam zajęty wielką niemiecką polityką, niema czasu nimi się zająć, a zresztą „das Vaterland muss grösser sein!“ Dziś cały lud uśpiony, w letargu, lecz czy wiecznie ten stan potrwa? czy Mazur nigdy już nie podźwignie się z grobu jakoby jaki Łazarz? Ja sądzę, że to nastąpi, a czas ten może niezbyt daleki!

Już tu i owdzie a szczególnie w miastach zauważyłem, że rzemieślnikom czuć się daje krzywda w szkołach i przez szkoły im wyrządzona; nieraz bowiem już słyszałem narzekania na szkoły i wychowanie w nich dzieci. Bólem i żalem przejąć się musi serce każdego ojca Mazura, skoro widzi, że dzieci, miasto kształcenia ducha i serca, tylko paplać się uczą obcym językiem, zapominając swego języka ojczystego, którym rodzice mówią, bo ojciec dobrze wié, że kto językiem rodziców pogardza, nareszcie i rodziców swoich wstydzić się będzie.

Inny objaw poczucia narodowego, którego sam byłem świadkiem, powinienem tu przytoczyć: zdarza się czasem, że Mazur „mądry może po szkodzie“ przyjąć nie chce kwitu po niemiecku wystawionego przez urzędnika, lecz domaga się takowego w polskim języku. Spór językowy, jak w Księstwie, tam jeszcze nie istnieje, dla tego też urzędnik dziś jeszcze powolniejszy do koncesji i po długiém kłóceniu się kwit polski wystawia, lub skoro sam po polsku nie umie, poruca to znajomemu. Ja raz będąc w takiém położeniu, Mazurowi pochwał za energiczne domaganie się praw naturalnych nie szczędziłem.

Aczkolwiek Mazur wié i sam przyznaje, że po polsku mówi, to jednakowoż rzadko z ust jego usłyszysz że jest Polakiem, prędzéj ci odpowie, że jest Prusakiem; Polaków bowiem już dla religji nie lubi, dla nich żadnéj niema sympatji; żeby ta niechęć ciągle się utrzymywała, rozmaite wpływy są czynne, o których rozwodzić się niepotrzeba. Okazywali Mazury swą niechęć często i podczas powstania ostatniego, choć przeczyć nie mogą, że powstanie i na Mazurów tu i owdzie wpływ jakiś dobry wywarło. Smutna to prawda, że Mazur braciom Polakom nie sprzyja — ale czyśmy kiedykolwiek o jego życzliwość i o przełamanie jego względem nas przesądów się starali? Z drugiéj strony jednak przyznać trzeba, że Mazur i Niemcom nie bardzo jest przychylny, o czém sam często miewałem sposobność się przekonać, o czém nawet i Niemcy wiedzą, którzy charakter Mazura o nieszczerość i obłudę posądzają.

Tyle o Mazurach, o ich położeniu i stosunkach, o ich duchu i usposobieniu. Tutaj może, łaskawy czytelniku, mnie się zapytasz, o ile prace około połączenia Mazurów z bracią nadwiślańską podjęte liczyćby mogły na powodzenie? Na to ci, łaskawy czytelniku, odpowiem: Agitacja każda zewnątrz ziemi mazurskiéj swój początek mająca, natrafi na niedowierzanie i nieufność ludu mazurskiego, u którego Polacy zaufania i sympatji dotąd nie mieli, a przeciwnikom naszym nietrudnoby było nakłonić Mazurów do tego zdania, jakoby nam nie chodziło o lud sam i jego narodowość, o jego dobrobyt i moralność, lecz o religję, o katolicyzm. W przeciwnym zaś razie, gdyby impuls do tego z łona

*) Tak samo było, jak się zdaje, już w XVII wieku; pokazuje to się ztąd, że n. p. Fryderyk Wilhelm Wielki, elektor brandeburski, Hoverbekowi, znanemu i w naszéj historji z sprawy jego z Kalksteinem, wystawił dokumenta nadające mu dobra Eichmedien w Prusach Wschodnich i inne przywileje — po łacinie i po polsku, a nie po niemiecku. Ob. Altpr. Monatschrift t. VI, zesz. 3, str. 228.

ludu samego wyszedł, trudno nie będzie obudzić ducha narodowego w Mazurach, bo dziś jeszcze są materjały po temu. Ale brak tam przedewszystkiém czasopisma w rodzaju chełmińskiego „Przyjaciela Ludu", które redagowane w duchu ewangielickim, mogłoby wpływać zbawiennie na podniesienie ducha narodowego i oświaty, na podniesienie moralności i bytu materjalnego. Dzisiaj jeszcze jest pora, są okoliczności po temu, czy za rok, za lat dziesięć stosunki będą pomyślniejsze, kto to odgadnie? —

PIEŚNI GMINNE
ludu mazurskiego w Prusach wschodnich.

Stoi najmilejsy
Gdzie roza przekwita,
Tam jego najmilsa
W złotéj księdze cyta.

Lubęko, lubęko,
Uchwil*) mi okienko,
Co jesce zobace
Gdzie twoje oczęko.

Oczęko, oczęko,
Z modremi kwiatami;
Co ja na cie spomne,
Obleje sie łzami.

W okienku stojała
Śneptuskiem**) kiwała:
Wróć sie, mój najmilsy,
Będe cie kochała.

Nie wróce, nie wróce,
Me serce kochane,
Bo muse wędrować
W tak dalekie kraje,

Usedł mile trzecio;
Ojciec, matka leco;
Wróć sie moje dziecie,
Nie jedź tak dalece.

*) Uchyl. **) Chusteczka od nosa.

Nie wróce, nie wróce,
Rodzice kochane,
Bom juz zawędrował
Cale w obce kraje.

Oj kraje, oj kraje
Gdzie lud nieznajomy,
Bodaj ja sie wróce
Nazad do swéj strony.

Oj strona, oj strona,
Gdzie rodzice moje;
Bardzo mi jest tęskno,
Ze przy nich nie stoje.

Przy rodzicach stojąc
I Boga sie bojąc,
Lepiejby mi było
Niz w świecie wędrując.

Wędrowawsy w świecie
Jako ptasek w lecie,
Choć przebywa śmiele,
Nie siedzi w nim wiele.

Słowik przylatywa.
Kiedy mu cas bywa,
A tedy na wiosne
Pięknie wyspiewywa.

SIOSTRZENICA KSIĘDZA PROBOSZCZA.

Powieść ze świeżych zdarzeń

napisana przez

Michała Bałuckiego.

(Dalszy ciąg.)

III. Niepokoje wśród ciszy.

I. Dwa kościoły.

Jesteśmy na wsi — w okolicy nadwiślańskiéj, która gliniastym wzgórzem ciągnie się wzdłuż brzegów rzeki. W kilku miejscach wzgórze to poprzerzynały głębokie jary, spodem których małe strumyki wyżłobiły sobie drogę ku Wiśle. Nad jednym takim jarem stał kościół z czerwonym dachem i dzwonicą — otoczony nizkim murem. W zachodniéj stronie muru była mała furtka, którą wychodziło się z kościelnego cmentarzyka na kładkę prowadzącą po nad głębokim jarem do plebanji. Od zachodu duża brama z czarnemi sztachetkami stanowiła główne wejście do kościoła. Naprzeciw téj bramy stała jak zwykle karczma. Było już po nieszporach, kościół był zamknięty — za to w karczmie było ludno i gwarno. Kilkunastu chłopów siedziało koło długiego stołu i podając sobie w kolej pół kwarty wódki, rozprawiało o czémś bardzo żywo — Szczególniéj podtrzymywał i ożywiał rozmowę jakiś człowiek ubrany na pół z mieszczańska, w szarym surducie i wysokich butach wyszywanych z węgierska. — Twarz tego człowieka

przedstawiała dziwną mieszaninę przebiegłości i pokory; można by go było wziąść z pozoru za sługę kościelnego, choć nim nigdy nie był. Trudnił się bowiem głównie przemytnictwem — był przechrztą, a nazywał się Jakób Finger. — Oprócz przemytnictwa uprawiał także inną gałęź przemysłu, co mu u wielu ludzi we wsi jednało przychylność i poważanie: trudnił się nawracaniem do wiary katolickiéj, namawianiem młodych żydówek do zmiany religji. Za kilka tego rodzaju wypadków był już wzywany przez policję do odpowiedzialności, ale umiał się zawsze zręcznie wywinąć od kary i daléj praktykował swoje apostolskie rzemiosło, które mu się nie źle rentowało, gdyż dziedziczka Wybrzeża pani Beata, wielce nabożna dama, płaciła mu za każdą duszę pozyskaną niebu i kościołowi sto guldenów, nie licząc tego co wybrał na koszta nawracania, wykradzenia i t. d.

Znajdował on gorliwego protektora w kapelanie i spowiedniku pani Beaty, księdzu Albinie, który podobno należał do zakonu jezuitów, lubo się do tego otwarcie nie przyznawał. — Za protekcją Finger odwzajemniał się chwaląc świątobliwego kapelana przed ludźmi, podnosząc jego gorliwość i starania koło krzewienia religji. — Podczas tego nie zaniedbywał nigdy przypiąć jaką łatkę miejscowemu proboszczowi, którego nie lubił jakoś. To też, gdzie tylko nadarzyła się sposobność, nie pominął jéj, by cnotę i uczciwość księdza proboszcza podać w podejrzenie i podkopać sympatję, jaką sobie zyskał wśród ludu postępowaniem swojém. —

I teraz właśnie o nim tak żywo rozprawiał. —

— Czy słychana to rzecz — mówił — aby o téj godzinie kończyć nieszpory. Ksiądz proboszcz zbywa nabożeństwo jak pańszczyznę. — Odśpiewał swoje i poszedł. — A gdzie godzinki, gdzie nabożeństwo różańcowe, gdzie litanja do Matki Najświętszéj? — To uważa już za niepotrzebne.

— To prawda — odezwał się wójt — że ksiądz nas zbywa byle czém. Baby nasze narzekają na jego nabożeństwo. Jak człowiek tak wczas wyjdzie z kościoła — to potém nie wié co zrobić z niedzielą. —

— I rad nie rad musi iść do karczmy — dokończył Finger. — To mi przykładny ksiądz — tak nas uczy moralności. Chce z nas zrobić próżniaków. —

— To zaś nie prawda — odrzekł stary Mateusz. — Proboszcz radzi nam zawsze czytanie, założył nawet czytelnią na wikarjacie, ale mało kto chodzi.

— I po co będziemy tam chodzić? Zamiast żywotów świętych i nabożnych rzeczy daje nam jakieś książki świeckie o gospodarstwie, o polityce. A czy to do księdza należy? — Ksiądz powinien nas uczyć o Bogu, o niebie, o tajemnicach świętéj wiary katolickiéj, o wiekuistem zbawieniu, a nie o marnościach światowych. Bo przecież pismo św. powiada wyraźnie: nie troszczcie się o to, co będziecie jedli, ani co będziecie pili; ale się starajcie o zbawienie wieczne, a ta reszta będzie wam dodana. —

— Jużcić Finger ma słuszność — mówili chłopi przytakując mówiącemu. — Ksiądz proboszcz mało ma starania o nasze dusze. Ale zawsze co uczciwy człowiek, to uczciwy. Gdzie tylko się bieda pokaże w chałupie, albo nieszczęście jakie przytrafi, tam on zaraz przychodzi, pomoże, opatrzy, pocieszy, że człekowi lżéj jakoś po tém. —

— Albo co on się nie napracował — rzekł Antek — aby Kwietniów z Łabudami pogodzić. Toć się darli ze sobą jak psy przez kilka roków, wodzili się po sądach, czubili w karczmie — a on tyle pracował nad niemi, że dziś się pogodzili i Wojciech Łabuda wydaje córkę za Stacha Kwietnia. —

— A kto go tam wié, ile wziął za to od Kwietnia — hę? —

— O, już co to, nieprawdę mówicie Finger. — Probosz nietylko że sam nie weźmie, ale jeszcze da komu potrzeba. —

— A potém każe odrobić sobie za to. —

— To prawda, że każe, ale powiada, że to dla tego, że nie chce z nas zrobić dziadów, co żyją z jałmużny, — i jak komu pomoże, to zaraz mówi: ja ci tego nie daruję, bo to wstyd człowiekowi brać darowiznę, jeno ci pożyczam — a ty oddasz mi lub odrobisz, jak będziesz mógł. —

— Dziękuję za to, to i u żyda téj łaski dostanę — odezwał się znowu Finger. —

— Tak, tylko szelma żyd zedrze lichwą — wtrącił Mateusz. —

— A cóżbyście chcieli, żeby jeszcze lichwę brał od nas? Nie nabierze się to dziesięciny, kolendy — hę?

— Gadajcie sobie co chcecie, a ja wam powiadam, że on nie dobry katolik.

— Jakżeby zaś ksiądz nie był dobrym katolikiem, — odezwał się któryś z młodszych. —

— Jak? — Alboż nie widzicie co robi. — W kościele pozaprowadzał jakieś zmiany, kazał pozdejmować stare obrazy, przed któremi ludzie modlili się tyle lat, zabrania wieszać szmaty na męce pańskiéj — a kiedyśmy chcieli świętemu Antoniemu sprawić srebrną sukienkę — to co nam odpowiedział: że święty obejdzie się bez sukienki, a te pieniądze radził dać na szkołę. To ksiądz tak radzi — hę? To katolik? — Co naszym dzieciom po szkole, jak Boga w sercu mieć nie będą? — Jeżeli tak długo cierpliwie to wszystko znosić będziemy i nie zaradzimy temu — to nas Bóg karać będzie za to; zobaczycie. —

Chłopom ta groźba widocznie zaciężyła w głowach, bo je pospuszczali na dół i milczeli zafrasowani. — Finger korzystał z tego usposobienia i mówił daléj:

— I od odpustów nas odmawia. Kiedyś odradzał chodzić do Kobylanki, że czasu szkoda na taką długą drogę, że Pan Bóg i w domu przyjmie szczerą intencję i pracując koło roli można także zasłużyć się Bogu. Farmazony tak samo gadają — to też nie obserwują ani święta, ani niedzieli. — No, jak się konsystorz dowie — to on tu wnet od nas wyleci. —

— A przecież szkoda by go była — bo uczciwy człowiek — odezwał się znowu Mateusz. —

— Tylko mi Mateuszu o jego uczciwości nic nie gadajcie — rzekł opryskliwie Finger zirytowany ciągłą opozycją Mateusza — a ta panna, co sobie ją gdzieś z Niemiec sprowadził? To także do uczciwości należy?

— To podobno krewna jego. —

— Tak, siostrzenica, jak on mówi, ale my się znamy na takich siostrzenicach. —

— No, mój Finger, i ksiądz człowiekiem. Ksiądz z Krępéj Woli ma aż dwie krewne przy sobie — a ludzie się tém nie gorszą.

— Ale ksiądz proboszcz z Krępéj Woli pokrył swoim kosztem kościół, sprawił nową chorągiew. — A nasz zrobił coś podobnego? Onby jeszcze ten dach co jest zdarł z kościoła i z dachówek podłogi sobie porobił, bo jemu o chwałę Boską nic a nic nie chodzi. — Gdyby nie ksiądz Albin — toby człowiek zapomniał, że jest chrześcijaninem. — Ksiądz Albin — to mi kapłan godny; proszę widzieć jego nabożeństwo — jego mszę — to nie tak jak księdza proboszcza, który wszystko robi, aby zbyć. — Wy wójcie bywacie w pałacowéj kaplicy na jego nabożeństwach, to możecie poświadczyć, jak ten kapłan umie podnieść ducha, rozgrzać wiarę w sercu.

— Już to można powiedzieć — odezwał się wójt — że nabożeństwo jest jak się patrzy — i nie żal człowiekowi kilka godzin na to, bo i śpiewanie prześliczne i przeróżne modlitwy od samego papieża przepisane.

— Czyście się już wpisali do bractwa serca Jezusowego? — spytał Finger.

— Już! I do drabiny cnót chrześcijańskich — odrzekł z pewną dumą zagadnięty.

— Powiedzcie mi moi mili — zagadał milczący dotąd Jędrzéj — co to jest ta drabina, bo mi moja baba cuda o têm opowiada, ale nic z tego wyrozumieć nie mogłem. —

— Drabina — uważacie — zaczął wójt — to jest niby — jakby wam tu powiedzieć, taka drabina —

— Czekajcie, ja mu wytłomaczę — odezwał się Finger widząc, że wójtowi trudno było wytłomaczyć rzecz, z któréj sam nie wiele rozumiał. — Wiecie Jędrzeju, że w kaplicy zamkowéj jest cudowny obraz Matki Najświętszéj, która się poci na twarzy.

Chłopi nabożnie skłonili głowy na wspomnienie cudownego potu. —

— Otóż pod tym obrazem — ciągnął Finger — ksiądz Albin urządził drabinę cnót chrześcijańskich przystrojoną prześlicznie w kwiaty robione ręką saméj dziedziczki, w lampy i wstążki. — Na każdym szczeblu téj drabiny jest wypisana jedna cnota chrześcijańska. Kto przystępuje do tego bractwa płaci na światło guldena na tydzień i ma obowiązek odmawiania codziennie pewnéj liczby pacierzy, litanji i nowenny. — Im wyżéj w górę posuwa się po téj drabinie cnót chrześcijańskich, tym liczba modlitw się zwiększa, a na ostatnim szczeblu dochodzi do stu. Co parę miesięcy posuwa się każdy o jeden szczebel w górę i ma wtedy obowiązek zakupienia wotywy na podziękowanie Panu Bogu, że mu dozwolił wznieść się o jeden stopień wyżéj w cnotach chrześcijańskich. — Kto dojdzie na najwyższy szczebel ten zostaje sługą Matki Najświętszéj i wolno mu wtedy raz na tydzień obcierać z potu najświętszą twarz. —

— O miły Jezu — toć to honor nie mały — zawołali z uniesieniem wieśniacy. — I to każdemu wolno wpisywać się?

— Każdemu. Chyba takim nie, co słuchają podszeptów złych ludzi, nieprzyjaciół wiary i z nimi przestają. —

— A, uchowaj nas Boże od tego, — odezwali się chórem. —

— Żebyście się to za mną wstawili Finger — odezwał się najbliżéj niego siedzący wieśniak — i wpisali. —

— Mam od księdza Albina pozwolenie na to, — rzekł Finger dobywając jakiś zatłuszczony papier z zanadrza. — Kto więc chce korzystać z łask niebieskich i odpustu przywiązanego do téj drabiny, niech na moje ręce złoży opłatę i poda nazwisko. — Karczmarz, atramentu i pióra. —

Chłopi gęsto otoczyli piszącego, podawali mu nazwiska swoje i kładli guldeny na stół — który nie miał obiecywał późniéj donieść — po jarmarku — po sprzedaniu krowy lub przychowku. W krótkim czasie cały arkusz pokrył się nazwiskami kandydatów do drabiny cnót chrześcijańskich. —

— Bogu niech będzie chwała — odezwał się uroczyście Finger składając papier i chowając banknoty do kieszeni — że kościół katolicki zyskał tyle dusz wybranych. — Jakże ksiądz Albin radować się będzie. To mi kapłan — mówił daléj spuszczając już z uroczystego tonu — żeby to parafja takiego kapłana miała za proboszcza, inaczéjby u nas stała religja. Ale na to trzebaby, żeby gmina sama od siebie zrobiła podanie do konsystorza, że teraźniejszy proboszcz daje zły przykład, że sobie go mieć dłużéj nie życzy. —

— Jakto — skarzyć proboszcza? — spytał Mateusz — a! toby była hańba dla gminy. Tego nigdzie nie zrobili. —

— Bo mają nie takich farmazonów za proboszczów. — A mielibyśmy wtedy procesje, nabożeństwa, że w całéj okolicy nie ma takich. Mój Boże! jakby to było pięknie i przykładnie. —

— No, jużcić, że byłoby pięknie — odezwało się kilka głosów — ale znowu proboszcza wyganiać tak za nic i o nic — toby było jakoś nieuczciwie. — Gdyby co zbroił — ha — to co innego. —

— Nie długo będziemy czekać na to — rzekł Finger ze źle ukrytą radością. — Taki człowiek nie długo się nam odkryje do reszty. Szydło musi wyjść z worka — a wtedy — pamiętajcie, że trzeba nam będzie zrobić, co do nas jako do prawych katolików należy. —

(Dalszy ciąg nastąpi.)

FIAT LUX.

Ciemno... powiedzcie, gdzie wiedzie droga
Usłana temi cierniami?
Mówcie! niepewność dręczy nas sroga!
Światła nam trzeba, by poznać Boga,
Który zasłonił się mgłami.
Z nocy zwątpienia,
Z jarzma cierpienia,
Wznosząc swe dłonie do nieba,
Wołamy biedni:
My sami jedni!
Światła nam, światła potrzeba!

Nam nie żelaza z hańby łańcucha!
Innego trzeba oręża!
Potrzeba słowa, co serca słucha,
Potrzeba zgody, jedności ducha,
Bo tutaj miłość zwycięża!
By zerwać pęta,
To żądza święta.
Tu niknie świata zawiłość!
Naszém zbawieniem
Rozbrat z marzeniem,
Praca, wytrwanie i miłość!

Gdy wszystkie serca razem uderzą,
Złączą się dłonie w uścisku,
Spadną te groty, co w pierś nam mierzą
I wszystkie ludy wtedy uwierzą,
Że żyjem chociaż w ucisku.
Z pieśnią swobody,
Gdy orzeł młody
Wyleci w górę do nieba,
Zejdzie, jak zorza,
Prawda nam Boża,
Lecz światła, światła nam trzeba!

Kraków 5 lutego 1872. **St. Grudziński.**

Z PRZYRODY*).

Artykuł pierwszy.

Nafta,

jéj znaczenie i użytek.

Kto przy miłém świetle lampy naftowéj czytał o strasznym swém szaleństwem pożarze w stolicy cywilizacji, ten zamyślony, niezawodnie rzucił okiem na płyn, który tak w ręku kobiét jak mężczyzn, stał się piekielnym sprzymierzeńcem walczących, niszczącym wszystko, co wspaniałe i piękne — zamieniającém w popiół drogocenne zabytki sztuki, bądące dumą narodu. To téż niektórzy przeciwnicy postępu, korzystając z tego obłędu wzburzonych namiętności, starali się wykazać, do czego to nowoczesne wynalazki prowadzą, i wynosili może pod niebiosa ubiegłe czasy, w których używano do oświetlenia zwykłego oleju, a nawet łojowych świeczek. Lecz mylili się bardzo, nafta bowiem nietylko należy do znanych już w czasach zamierzchłéj starożytności płodów ziemi, lecz nawet użycie jéj jako broni podczas wojny nie jest również rzeczą nową.

Pierwsze wiadomości o nafcie spotykamy w bajecznych podaniach. Wedle Pliniusza namoczyła w niéj Medea suknię darowaną swéj współzawodniczce, chcąc ją narazić na okropną śmierć w płomieniach; ztąd zwano naftę „olejem Medei.“ Tym samym również płynem był i ów olej, który Indjanom, według Elezjasza, zastępował ówcześnie wszystkie inne narzędzia przy obleganiu miast używane. Naczynia gliniane, olejem tym napełnione, rzucano na bramy oblężonego miasta tak, że się tłukły, ogień zaś w ich wnętrzu się znajdujący wylewał się na bramy, palił rycerzy w zbrojach, a zgasić można go było jedynie rzucając nań śmieciem, i przytłumiając tym sposobem płomienie.

Przymiot palenia ludzi, zwierząt i t. p. jest wszakże właściwym temu jedynie płynowi, który pod nazwą nafty dziś znany, i w ostatniéj francuzko-niemieckiéj wojnie do palenia trupów na pobojowisku służył. Nie bez przyczyny chowali Indjanie ten środek w tajemnicy, rozszerzając wieści, że jest on danem od jakiegoś morskiego potworu. Dla tém większego bezpieczeństwa nie wolno było poddanym ani jednéj kropelki nafty mieć u siebie. Również i w „Sakuntala“ znajdujemy wzmiankę o tym dziwnym ogniu, którego woda nie zdoła ugasić.

I Persowie, w których kraju liczne źródła nafty się znajdują, byli oczywiście także świadomi użytku jéj w czasie wojny. Historyk rzymski Ammianus Marcellinus, który za panowania Juljana w r. 363 po Chrystusie brał udział w wojnie przeciwko Persom, pisze: gotowaliśmy zwyczajny olej, mięszaliśmy go z olejem perskim i w tak zmięszanym moczyliśmy strzały ogniste, które ze słabych wypuszczano łuków, ażeby, zbyt szybko porząc powietrze, nie gasły. Gdzie strzała taka padnie, tam się téż i pali, woda zaś, którąby ją gasić chciano, nowéj tylko siły płomieniom dodaje; jedynym zaś skutecznym przeciw temu środkiem jest przyrzucenie ognia ziemią. Korzyść z tego nieugaszonego ognia zdawała się tak wielką, że Grecy i Rzymianie wszelkich używali środków, aby przyjść do posiadania go, a osiągnąwszy wreszcie cel swoich życzeń, zastosowywali naftę w wojnach, szczególniéj morskich. Tucydydes i Liwjusz wspominają często o płynie palnym, po którego cząstkach składowych poznajemy, że to była nafta. Tajemniczy ten ogień grecki przewiózł podobno w r. 673 architekt syryjski Kallinikos z Heliopolidy do Konstantynopolu, gdzie go również za tajemnicę państwa uważano. Tworzył on rzeczywiście potęgę bizantyńskich cesarzy i stał się postrachem dla ich nieprzyjaciół. Według Markusa Greka, autora oddzielnego dzieła o ogniu nafty, używano jéj w bardzo różny sposób: albo masę w kształcie kuli wyrzucano z rur żelaznych, albo téż płynem napełniwszy naczynia, rzucano je na nieprzyjacielskie okręty. Maczano w niéj strzały, napełniano wreszcie żelazne, lub z innego metalu, wewnątrz próżne kule i rzucano takowe na nieprzyjacielskie okopy, lub okręty. Zapalając się wydawał ogień grecki z siebie gęsty dym, za którym następowały wkrótce trzask i lotem błyskawicy rozszerzające się płomienie. Jak dzisiaj wynalazki dotyczące ognia i artylerji, tak ogień grecki w wojnach wschodnio-rzymskiego cesarstwa o losie bitwy rozstrzygał. Podanie mówi, że cesarz Leon zniszczył raz z 1800, drugi raz z 400, trzeci raz z 350 okrętów złożoną flotę Saracenów. Różnemi zewnętrznemi środkami starano się zwiększyć jeszcze obawę przed straszliwemi skutkami płomieni nafty. Z opisu bitwy morskiéj pomiędzy Pizańczykami a Alexym Komnenem stoczonéj, dowiadujemy się, że na przodzie okrętów znajdowały się figury lwów, smoków i innych potworów, z których szerokiéj paszczy ogień grecki na wszystkie strony wybuchał, co wzbudzało niesłychany postrach w nieprzyjacielskich szeregach. W ten sam sposób zwyciężył Komnenus w 50 lat późniéj flotę normandzkiego wodza Rogera.

Po 400 latach, w ciągu których wyłącznie Grecy posiadali tę tajemnicę, przeszła ona i do Saracenów; używali jéj téż z niesłychaną korzyścią podczas wojen krzyżowych. Przy oblężeniu Dyrrhachium tym właśnie ogniem zburzyli kusze i turmy Krzyżowców. Podczas oblężenia Damietty 1218 r. rzucili Saraceni z miasta masę ognistą wielkości beczki, która długim ogonem cały obóz nieprzyjaciół oświeciła, a wpadłszy pomiędzy okręty zapaliła z nich kilka.

Pisarze wieków średnich, jak Albertus-Magnus i Roger Bacco podają wprawdzie przepisy dotyczące wyrabiania greckiego ognia; mimo to poszedł on jednak w zapomnienie z téj zapewne przyczyny, że wskazówki owych pisarzy nie prowadziły do pożądanego celu. Do najnowszych przecież czasów używano kul ognistych, rzucanych z moździerzy a złożonych z prochu, siarki, smoły i tłustych olejów.

Za naszéj dopiéro pamięci, gdy nafta stała się tak ważnym przedmiotem handlu, tak niezbędną dla ogółu potrzebą a zarazem znanym powszechnie materjałem w czasach, w których chemja wysokiego stopnia rozwoju doszedłszy, coraz to straszniejszych środków zagłady

---

*) W téj zupełnie nowo otwierającéj się rubryce dawać będziemy czytelnikom szereg artykułów z nauk przyrodniczych, stosowanych do życia praktycznego i pouczających. Ponieważ jednak trudno jest o stałego fachowego współpracownika do tego działu, posiłkować się więc będziemy artykułami autorów angielskich, francuzkich, niemieckich i włoskich, traktujących przedmiot gruntownie i przystępnie. Po ukończeniu artykułu o „Nafcie“ nakreślonego ze źródeł niemieckich, podamy natychmiast krótką rozprawkę o „Soli“ z pisma angielskiego „The Broadway“; następnie zaś obszerniejszy artykuł z psychologji porównawczéj „O uczuciach u zwierząt“ podług naturalisty belgijskiego I. C. Houzeau. Artykuły podobne w piśmie naszym często pojawiać się będą. —
Przyp. Redakcji.

i zniszczenia dostarcza, pojawiła się i nafta w nowéj formie, to jest z cząstek składowych w nowy sposób dobranych złożona, użyta zaś podczas wojny, pod względem skuteczności przewyższyła o wiele dawny ogień grecki. I tak n. p. znany dowódzca Luwru, Niepce de Saint-Victor, proponował użycie w wojnach morskich płynu, który z wodą się zetknąwszy nietylko nie gaśnie, ale przeciwnie zapalony, silniéj wybucha.

Naczynie, mieszczące w sobie naftę w połączeniu z Kali, przesolanem potażu, rzucone na pokład okrętu rozbija się, a płyn w środku zawarty rozlewa się w około okrętu i powierzchnią otaczającéj go wody w morze ognia zamienia.

Podczas ostatniéj amerykańskiéj wojny używano nowego płynu palnego, który posiada tę własność że rozlany na jakiemkolwiek innėm paliwie, jak: na drzewie, słomie lub papierze ogniem wybucha. Płyn ten, przewyższający wszystkie inne środki palne, znany jest pod nazwiskiem „ognia Fenjenów.“

Najsmutniejszego jednak rozgłosu nabyła nafta w bratobójczéj walce Paryżan, któréj straszliwy przykład po raz pierwszy dał nam poznać wielkość niebezpieczeństwa zagrażającego ze strony takich środków i spowodował rząd francuzki do zakazania handlu naftą na pewien przeciąg czasu. Wiadomo, że początkowo rząd republikański sam się tego środka chwytał, że za jego pozwoleniem starano się oblegających Prusaków od dobywania miasta powstrzymać groźbą, zapowiadającą użycie straszliwych środków palnych, jak bomb petrolejowych, ogniotrysków, „Szatańskiemi ogniotryskami“ zwanych i t. p. Ogniotryski takie w następujący sposób urządzano: Całość podobną jest do zwyczajnego ogniotrysku, na którym umocowuje się kulę z cienkiéj blachy. Wewnątrz kuli znajduje się druga, mniejsza, napełniona siarką, za pomocą stosownego, łatwo zapalającego się przyrządu połączona z ogniotryskiem. Zewnętrzna kula blaszana napełnia się naftą. Po wystrzale zapala się kula wewnętrzna, zewnętrzna pęka a zapalona nafta na okół się rozlewa. Stosownie do wielkości naczynia, obejmuje ogień przestrzeń 16 do 20 metrów kwadratowych.

Lecz te straszliwe sposoby zniszczenia obróciły się przeciw samemu Paryżowi, gdy w ostatnich dniach panowania komuny wzajemna nienawiść pojedynczych stronnictw, zwątpienie graniczące z rozpaczą zatarły resztę umiarkowania i rozsądku. W przeznaczonych na zniszczenie gmachach nakrapiano meble, podłogi i wszelkie części drewniane; budynek taki stawał w okamgnieniu w płomieniach, których potędze nie zdołały się oprzeć ani kamienie, ani żelazo.

Chemja nowszych czasów, na podstawie świeżych odkryć, rozporządza środkami zniszczenia, w obec których słabnie potęga nafty, a o których każdy szlachetny człowiek pomyśleć może tylko ze zgrozą i wstrętem. Ztąd też byłoby wielce pożądaném, ażeby rządy cywilizowanych ludów uznały używanie podobnych rodzajów wojny za zbrodnicze w obec międzynarodowego prawa. Podobnemi wynalazkami są; „Feu-lorrain“ i „Kakodyl-bomby“; obydwa są własnością francuzkich chemików Niclé'a i Cadet'a. Feu-lorrain, wynalazek Niclé'a powstaje z połączenia fosforu rozpuszczonego w siarczanie węgla, i chlorku siarczanego; płyn, z połączenia takiego powstały, paruje wprawdzie na powietrzu silnie, sam się jednak nie zapala a w zamkniętém naczyniu łatwo go można przechować. Gdy jednak do znanych już dwóch pierwiastków wspomnionego płynu dodamy jeszcze trzeci płyn amonji, wówczas z połączenia trzech tych pierwiastków powstaje explozja niesłychanie silna, straszliwsza od innych o tyle, że ognia jéj niczém stłumić nie można. Piekielnego tego środka w różny sposób używano: napełniano obydwoma płynami kulę drewnianą, wewnątrz próżną, a wpół przegrodzoną; po rozbiciu kuli płyny ze sobą połączone wywoływały pożądaną explozję. Przeznaczone na zniszczenie budynki polewano z kolei jednym i drugim płynem, co sprawia również silny i również zgubny ogień. W obu razach siła ognia Feu-lorrain dochodzi do tego stopnia, że płyn 2 lub 3 sześcianów setnéj części metra wydaje płomienie wysokości metra.

Kakodyl-bomby, już w r. 1854 angielskiemu ministrowi do nabycia przedłożone, zawierają w swém wnętrzu płyn z połączenia alkarsinu z kakodyloxydem powstały. Bomby te pękając, zapalają nietylko wszystko, czego płyn rozlany się dotyka, lecz nadto wydają zapach przyprawiający o śmierć w pobliżu znajdujące się osoby. Na szczęście ani angielski, ani pruski minister wojny nie przyjęli zrobionéj im propozycji, używania w wojnie podobnych środków zniszczenia.

Zastanówmy się teraz nad znaczeniem nafty i nad użytkiem, jakiego nabiera zastosowana w sposób prawdziwie korzystny tak w przemyśle, jak w sztuce lekarskiéj, jako też w gospodarstwie domowém.

Korzyści, jakie odnosimy z lampy naftowéj w porównaniu z olejną, ze świecami stearynowemi, łojowemi i woskowemi nie znalazły na razie wielu zwolenników. Ogólnéj obawy przed niebezpieczeństwem płynu, który źle użyty, lub przez nieostrożność zapalony, tak strasznemi groził skutkami, obawy téj, mówię, nie zdołała zrównoważyć chęć korzyści, jakie nam używanie światła naftowego zapewnia. To też wiele upłynęło czasu, zanim płyn ten dobił się popularności, jaką dzisiaj posiada. Korzyści przecież płynące z używania go, coraz więcéj nęciły, a niebezpieczeństwu jakiém groziła, można było zapobiedz, podwajając przezorność i ostrożność gospodyni domu.

Sposób tworzenia się i powstawania nafty jest do dnia dzisiejszego kwestją przez uczonych stanowczo nie rozstrzygniętą. Wedle jednéj hypotezy, znajdujemy petroleum jako naturalny płyn smolny, w różnorodnym stanie pierwiastkowego połączenia, biorącego początek z rozkładu zwierzęcych i roślinnych pozostałości, znachodzących się w ziemi. Sztuczny płyn smolny naftowy jest wynikiem szybkiego rozkładu za pomocą ognia, naturalny zaś wynikiem wolnego rozkładu w wilgoci i przy niskim stopniu powietrza.

Według innéj hypotezy, postawionéj przez uczonych: Dumasa, Rosego i Bunsena, znajduje się głęboko w ziemi sól kamienna, którą podziemne wody rozkładają na pierwiastkowe części i w tym to procesie części gazowe ulatniając się, wytryskują jako źródła, lub też, zbite siłą ciśnienia, wydostają się na powierzchnią w stanie gęstéj masy, jako nafta.

Inna znowu hypoteza wystawia petroleum jako olej ze zniklych lasów iglicowych powstały, przez ciepło we wnętrzu ziemi panujące zamieniony na gaz, a na płyn przy ulatnianiu się w zimniejszych, bliższych powierzchni warstwach ziemi. Daléj utrzymują uczeni, że we wnętrzu ziemi z kwasu węglowego i kruszców alkalicznych powstają gazy, z których aichyl a z tego znowu petroleum i podobne smolne płyny się tworzą. Geologowie północnéj Ameryki utrzymują wreszcie, że rośliny morskie, przedewszystkiém zaś porost morski, dający kolor szkarłatny a „fucus“ zwany i pierwotne zwierzęta morskie są pierwiastkowym materjałem mineralnego oleju. Olej z tych pierwiastków powstały, znajduje się w warstwach gór, z których się przez stosownie urządzone albo naturalne otwory, na powierzchnię ziemi dostaje, i to skutkiem ciśnienia źródlanéj, wewnątrz ziemi znajdującéj się wody. Olej taki ziemny mieści w sobie i części wodne. Ponieważ zaś olej ten parafinowe i płynne części wodorodu węglowego zawiera, ostatnie zaś do pierwiastkowych cząstek, jakie z destylowania wegetujących ciał otrzymujemy, są podobne,

przeto wnioskowano, że i olej ziemny powstał w skutek przeczyszczenia wegetujących ciał. Według dotychczasowych spostrzeżeń zostają pokłady węgla mineralnego 8,000 stóp pod powierzchnią ziemi spoczywające, pod wpływem gotującéj się wody. Przy takiéj zaś temperaturze mógłby się olej w tych jedynie warstwach ziemi destylować, w których się już, jako taki, gotowy znajduje. Do tworzenia się zaś jego przez tak zwane destylowanie suche potrzebaby oczywiście większego stopnia ciepła, odpowiadającego głękokości, którąby trudno było bliżéj oznaczyć.

(Dokończenie nastąpi.)

OJCZYM.

Powieść współczesna

przez

Józefa Narzymskiego.

(Ciąg dalszy.)

Zaledwie Artur we drzwiach się ukazał, pani Zofja przerywając rozmowę z sędzią, zwróciła się do niego, i tonem serdecznéj wymówki zawołała:

— A godzi się to tak późno?

Artur zbliżył się do niéj i całując rękę gospodyni odrzekł tonem równie serdecznym:

— Dzięki za tę wymówkę, ale nie mogłem wcześniéj...

— Ah! wiemy, wiemy... Sybaryta, nie chciało się chłodnym rankiem przybywać... Polciu, Polciu... pan Artur przyjechał!... — dodała zwracając się ku oknu.

Polcia daleko dawniéj, jak to widzieliśmy, o przybyciu Artura wiedziała, ale teraz dopiéro zmuszona wyjść z ukrycia swego, odwróciła się i spuszczając oczy czekała przywitania.

Artur kłaniając się jéj spojrzał na nią dziwnym wzrokiem. W pierwszéj chwili błysnęła w tém spojrzeniu niewypowiedziana czułość i uwielbienie, ale w téjże saméj prawie chwili inne jakieś uczucie zagrało w sercu patrzącego, bo gdy Pola podniosła oczy, spotkała wzrok smutny, a na ustach lekki uśmiech właściwy tylko Arturowi, a wyrażający coś, co było mięszaniną boleści i ironji...

Polę spojrzenie to i ten uśmiech zabolały do żywego. Ona go tak czekała, ona tak patrzała na niego, tak jéj serce biło, a on!... Przecież wiedziała dobrze, że on inaczéj patrzeć umie... U kobiéty miłość własna cudów dokazuje. Bohaterka téż nasza w jednéj chwili odzyskała całą krew zimną i panowanie nad sobą.

— Admirowałam razem z panami siwka pańskiego... śliczny koń...

— Dziękuję za pochwałę... robi mi ona prawdziwą przyjemność... bo siwek jest moim faworytem.

— I dla tego pan na nim przez rzeki skacze, nieprawdaż?

— Ja?

— Właśnie pan Czarski opowiadał mi o tém...

— Ach! na polowaniu... ależ to był strumyk nie rzeka...

— Piękny strumyk, — wtrącił młody Nemrod, — najmniéj ze cztery sążnie i woda głęboka.

— Przyznam się, że na takie igraszki, w dzisiejszych czasach szkoda... konia, — wtrąciła złośliwie Polcia.

— A co? dobrze ci, — dodał drugi młody człowiek.

— Ma pani zupełną słuszność, — rzekł łagodnie Artur, — poprawię się, siwka mego, który oczywiście zdać się może niedługo, będę oszczędzał... bardziéj jak siebie... — dodał z przyciskiem.

W miłości każde słówko, każda intonacja ma znaczenie wielkie. To, co dla obojętnych jest pustem słowem, dla zakochanych mieści w sobie myśl wagi niezmiernéj. Przed chwilą Polcia była gotową serdecznie nadokuczać Arturowi, ale ostatnie parę wyrazów rozbroiło ją zupełnie. Widziała w nich wymówkę, czuła wyrzut prawie... Powiedzieć nic nie śmiała, ale podniosła oczy z takim wyrazem uczucia, że tylko tacy nowicjusze, jakimi byli obaj przyjaciele Artura i Feluś mogli niedostrzedz, co w tém spojrzeniu się mieści. Ale pojął to doskonale Artur, i biorąc drobniutką rączkę Polci rzekł głosem miękkim i uczucia pełnym:

— Tak, raz jeszcze dziękuję pani za tę naukę... skorzystam z niéj i nie będę już rzek przesadzać.

Na scenę tę nikt z osób w saloniku będących nie uważał, a ci co patrzyli na nią, znaczenia jéj pojąć nie byli w stanie. W chwili jednak, gdy Artur trzymał rękę Poli, a spojrzenia ich grały jak świat stary, a przecież wiecznie uroczy, duet miłości, drzwi się otworzyły i stanął w nich gospodarz domu. Przenikliwy wzrok jego padł prosto na młodych ludzi, i brwi się zsunęły, a dolna warga nieznacznie zatrzęsła. Ale wytrawny ex-mecenas powściągnął się natychmiast i najuprzejmiejszym, na jaki się mógł zdobyć, głosem rzekł:

— Zosiu, śniadanie na stole, może poprosisz łaskawych panów.

Na wezwanie to, siedzący koło gospodyni mężczyźni powstali; każdy z nich podciągnął na dół kamizelkę, stary sędzia pedagryk podał ramię pani Piotrowicz, a za tą parą po wszystkich zwykłych w takich razach ceremonjach i kłanianiach się we drzwiach wyszło całe męzkie towarzystwo.

— A ty Polciu nie idziesz z nami, — rzekł Piotrowicz wychodzący za gośćmi do Poli, która sama w saloniku została.

— Zaraz tam nadejdę — odpowiedziało z roztargnieniem dziewczę i siadło na krzesło.

— Hm... hm... — mruczał między zębami stary wyjadacz... — nie dobrze... nie dobrze... a mówiłem że tak będzie... Ale z temi babami!...

Tymczasem dziewczę zostało samo. Jak siadła, tak siedziała czas jakiś, bez ruchu, z rączkami na dół opuszczonemi, z oczętami w podłogę wlepionemi, myśląc głęboko, czy też marząc o czémś.

Polcia myślała, umysł jéj pracował nad rozwiązaniem zagadki, która w téj chwili, jéj zdaniem, kryła w sobie jéj śmierć lub życie. A historja téj zagadki taka: Zaledwie przybywszy na wieś przed trzema laty, od każdego prawie sąsiada, na każdém zebraniu liczniejszém słyszała coś o Karlinie i jego dziedzicu Arturze Karlińskim, a słyszała bardzo rozmaicie. Niektórzy go chwalili bardzo, większość jednak najgorzéj się o nim wyrażała. Pierwsi wynosili pod obłoki jego zdolności, wykształcenie, jego sposób obejścia się, jego odwagę, serdeczność, gotowość do usług i na poparcie przytaczali mnóstwo szczegółów. Była to po większéj części młodzież, która mimo jego wyższości umysłowéj lubiła go bardzo.

Natomiast starsi, poważniejsi, uważali go za marnotrawcę, półgłówka, demoralizatora młodzieży i uwodziciela kobiét. Dziwy opowiadano o hulankach i or-

gjach, jakie się w Karlinie miały niby odbywać, o szaleństwach, jakie tam wyprawiano, o miłosnych awanturach Artura.

Choć nie wszystkie, część jednak pewna tych gawęd obiła się o uszy dziewczyny. Karliński stał się dla niéj istotą jakąś bajeczną, niby bohaterem romansu, którego i pragnęła i lękała się poznać. Z tego co słyszała, wyrobiło się w niéj więcéj wstrętu i strachu jak sympatji, ale była nim zajęta, rozgorączkowana, przepełniona, a zaciekawienie jest już przedsionkiem do świątyni miłości.

W takiém będąc usposobieniu, a z drugiéj strony stojąc właśnie na progu téj idealnéj epoki kobiécego życia, które się jéj dziewictwem nazywa, pełna nieokreślonych pragnień, marzeń chaotycznych, i snów niepokojących, na rok prawie przed chwilą, o któréj mówimy, Pola poznała Artura. Ale Artur był już wtedy innym. Było to po wypadkach warszawskich, a Karliński był jednym z tamtoczesnych bohaterów, nad którymi do zbytku się unoszono. Jakby oczyszczony chrztem krwawym, młody hulaka zmienił się od razu do niepoznania. Zerwał z życiem poprzedniém, a na czole jego obok świeżéj blizny, wypiętnowała się myśl poważna i szlachetna.

Od razu też prawie a przynajmniéj po kilku spotkaniach Polcia na wiadomość fałszywą, że Karliński aresztowany, uczuła takie ściśnienie serca, taką rozpacz okropną, że przyznać się musiała przed sobą, iż go kocha. Ale on?... On, zdawał się także, iż dzieli to uczucie. Wszędzie gdzie mógł, starał się z nią widywać, rozmawiał z nią długo i często, a czasami tak się w nią wpatrywał, że biednéj dziewczynie serce z rozkoszy chciało z piersi wyskoczyć. Wtedy Pola oddawała się cała marzeniom złotym. Nie widziała bowiem, coby między niemi stanąć na przeszkodzie mogło. Wprawdzie ojczym nienawidził młodego sąsiada, który go lekko i prawie pogardliwie traktował, ale za to babcia była w nim doprawdy rozkochana, a matka lubiła go serdecznie. Zresztą rozpieszczona i niepojmująca oporu jedynaczka była pewną, że zrobi co zechce. Tak sobie wszystko obmyśliwszy Pola postanowiła nie kryć się przed Arturem z uczuciami swemi, i umyślnie tak postępowała, żeby go ośmielić. Niech czytelniczki nasze temu się nie dziwią, ani kroku tego nie biorą za złe bohaterce naszéj. Dawno już ktoś powiedział, że nic zuchwalszego jak niewinność. Ale zaledwo Artur spostrzegł to uczucie w młodém dziewczęciu, natychmiast postępowanie swe zmienił; stał się chłodniejszym, trzymającym się z daleka, czasem nawet szyderczym. Nie był przecież takim zawsze. Zdarzały się chwile, w których jakby zapominając o jakiémś postanowieniu, stawał się czulszym, serdeczniejszym, i takim, jakim go Pola zawsze widzieć pragnęła. Zmiany te następowały jedne po drugich, często bez żadnego powodu, a biedną dziewczynę męczyły niezmiernie. Nieraz przypominało jéj się co słyszała o Arturze, i przypuszczała, że on bawi się nią i igra. A wtedy, choć serce pękało z boleści, duma kobiéca podnosiła się w całym majestacie swoim, i gotowa była zerwać z nim i pogardzić... Ale jedno serdeczniejsze słowo ukochanego, jedno spojrzenie jego głębokie a smętne, rozpędzało te przypuszczenia, łamało w proch dumę, odżywiało nadzieję i miłość. Owszém, to drażnienie nawet, ten niepokój i niepewność zdwajały może i do egzaltacji podnosiły uczucie. Po scenach jednak podobnych, których zresztą jedynemi, rzecz rozumiejącemi widzami byli sami aktorowie, Pola często wpadała w zamyślenie graniczące z osłupieniem. Tak i teraz też biedaczka po tysiączny raz siliła się, by odgadnąć powód postępowania Artura.

W tém zamyśleniu schwytała ją babka, staruszka siwa jak gołąbek, zgarbiona nieco, ale żwawa jeszcze, do szaleństwa kochająca wnuczkę, i wtajemniczona nieco w jéj dzieje sercowe.

— A tobie co aniołeczku? — zapytała stojąc przed nią...

— Nic babciu — rzekła smutnie uśmiechając się Polcia.

— Ejże... pewno znów ten pan Artur.

— Sza! babciu... — zawołało dziewczę tuląc się do piersi staruszki... — Ale zgadłaś, to on...

— Co on?

— Taki jakiś...

— Jakto?

— Czasem taki, żebym klęknąć przed nim pragnęła, to znów taki, że mnie rozpacz bierze... Oh! babciu! on mnie chyba nie kocha!

— Ale co znowu! co znowu! jeszczeby tego potrzeba było!... Onby ciebie nie kochał! to mi się podoba!...

— On tyle kobiét widział!... — szeptało dziewczę.

— On się boi... nie śmie... bo cię kocha szczerze... bardzo szczerze...

— Ale cóż na to poradzić?

— No, no, jakoś to będzie, jakoś będzie... — uspokajała staruszka — a teraz moje dziecko chodźmy do gości, bo tam mama sama...

I babcia wyprowadziła wnuczkę..

V.

W godzinę potém rozpoczęto obrady w wielkiéj sali starowiejskiego dworu. Przy obradach takich kobiéty zwykle nie były obecne. Pani Zofja też korzystając z tego poszła wypocząć, staruszka krzątała się pilnując przygotowań do obiadu, ale Polcia wysunęła sobie fotel, siadła tuż przy niezupełnie zamkniętych drzwiach sali, z postanowieniem wysłuchania wszystkich mów, jakie zebrani wygłosić mieli. Ciekawości też młodego dziewczęcia dziwić się nikt nie będzie, kto czasy tamte pamięta. Kobiéty nasze brały równie gorący udział w tém co się działo, a może gorętszy jak męzka połowa narodu. Dla bohaterki naszéj mające się toczyć rozprawy tém więcéj przedstawiały interesu, że spodziewała się usłyszeć tego, który był, jak widzieliśmy wyżéj, powodem tylu łez i tylu rozkoszy dziewczęcia.

Tymczasem w sali czterdziestu przeszło mężczyzn zajmowało miejsca. Choć każdy niby siadał, gdzie mógł i jak mógł, można było przecież zauważać pewne grupy i podziały. Na kanapie i koło niéj siadło kilku starszych i poważniejszych obywateli. Widać więc tam było pana Jurkiewicza, właściciela cukrowni i zarazem prezesa powiatowéj rady opiekuńczéj, czyli jak go złośliwi nazywali: „prezesa dziadów.“ Był to człowiek nie stary, grzeczny do przesady, trochę chorujący na pana, w gruncie samolub i tchórz, ale w formach jak cukierek. Obok niego siedział hrabia Szurski, którego ojciec zmarnowany przez przodków majątek lichwą, pieniactwem i oszustwem na nowo do magnackiéj fortuny podniósł. Obok hrabiego trochę zażenowany choć dumny sąsiedztwem rozpierał się znajomy nam pan Adamski, daléj sędzia pedagryk i t. d. Po lewéj stronie prezesa, ale już na krzesłach, wyprostowanych, pocących się, nie wiedzących co z sobą począć, siedziało dwóch mieszczan mławskich, w długich surdutach i grubych butach. Pod ścianami rzędem zajmowała miejsce reszta szlachty. Było tu parę ciekawych i uderzających fizjonomji. Pod piecem n. p. wygodnie i nawet rubasznie nieco rozparł się stary szlachcic. Włosy jego i wąsy były jak śnieg białe, ale twarz czerstwa, oczy żywe i dowcipne, cała postać znamionowała herkulesowe siły. Był to major Włoński, żołnierz z 31 roku, krzykacz poczciwy, który się miał za rewolucjonistę czystéj krwi. W innym rogu pokoju uderzała głowa o włosach jasnych, nieco już

szpakowatych, o twarzy zmiętéj jak pargamin, ale rozumnéj i miłéj. Mały ten człowieczek, szczupły i zgarbiony, tulił się do krzesła skromnie, jak gdyby się lękał zwrócić na siebie uwagę. Był to jednak człowiek bardzo rozumny, rzeczywistego talentu pisarz. Za sprawę Zawiszy zesłany w bataljony orenburgskie, przebył tam lat dziesięć a wróciwszy znalazł się na czele ogromnego majątku, który mu stryj jego zapisał. Mimo to jednak zestarzały przedwcześnie cierpieniem, choć gotów zawsze na usługi obywatelskie, był do pewnego stopnia mizantropem, i niechętnie naprzód występował.

Pod oknami nareszcie, naprzeciwko kanapy, ugrupowała się siedząc i stojąc młodzież, otoczywszy Artura.

Kiedy ustał szmer i stuk krzeseł, podniósł się z krzesła Piotrowicz i rzekł:

— Jako gospodarzowi, pozwólcie mi panowie, że na przewodniczącego naszym rozprawom, poproszę pana prezesa Jurkiewicza, a robiąc to sądzę, że wypowiadam życzenia całego zebrania.

— Brawo! brawo! naturalnie, naturalnie!... — ozwały się liczne głosy, a nikt nie zaprotestował.

— Ale darujcie panowie — rzekł tłumacząc się Jurkiewicz — nie wiem czy zdolny będę.

— Ale prosimy — prosimy...

— Kiedy tak, posłusznym będę rozkazowi szanownych i kochanych współobywateli, którym za zaszczyt ten niezasłużony dziękuję.. Ciężki zaś obowiązek, jaki złożyliście na barki moje, będę się starał wedle sił moich wykonać...

— Ktoby myślał, że on ma kraj zbawić — szepnął któryś z młodych do ucha sąsiadowi.

— Zanim jednak otworzę obrady, raczcie panowie wybrać wiceprezesa i sekretarzy.

— Po co? — zaprotestował ktoś z boku — przecież prezes jest obecny, a protokółów nie prowadzimy.

— To nic nie znaczy — odparł sentencjonalnie Jurkiewicz — dążymy do wolności, a więc do życia konstytucyjnego... przywyknąć więc powinniśmy do form parlamentarnych...

— Naturalnie, naturalnie!... brawo! — zagrzmiał chór satelitów.

— Po co u trzysta djabłów czas tracić na takie fatalaszki...

— Za pozwoleniem panów — zawołał średniego wieku trochę łysawy człowieczek, obrońca z Mławy, a razem plenipotent Jurkiewicza, i w długiéj mowie, popartéj cytatami z historji parlamentów całego świata, ale gładkiéj i płynnéj dowodził, że wszelkie parlamentarne zebranie powinno mieć prezesa, jego zastępcę i najmniéj dwóch sekretarzy z wyborów, i zakończył stawiając wniosek, ażeby zgromadzenie wybrało aż dwóch wiceprezesów, a wybór sekretarzy pozostawiło prezesowi.

Mowa ta, przerywana za każdym gładkim frazesem oklaskami, a za którą paru bliżéj siedzących aż uściskało rękę mówcy w dowód uwielbienia, wywołała jednak parę odpowiedzi. Pewien szlachcic, przeciw któremu mówca właśnie sprawę jakąś prowadził, utrzymywał szeroko i zawile, że dość jednego wiceprezesa, ale za to sekretarzy zebranie wybierać powinno.

Inny znowu, niezrozumiawszy o co idzie, i sądząc że chcą jakiś komitet stworzyć, rozgadał się o tém szeroko, i musiał być aż do porządku przywołanym.

Z tego wszystkiego wypadło, że zostały postawione aż trzy wnioski. A najprzód ów wniosek plenipotenta Jurkiewicza, drugi żeby wybrać jednego tylko wiceprezesa i dwóch sekretarzy, trzeci nareszcie, żeby zebranie i dwóch wiceprezesów i dwóch sekretarzy samo wybrało. Gdy przyszło do głosowania nad temi wnioskami, ktoś znowu zażądał głosowania imiennego. Trzeba więc było po kolei i po razy trzy wywoływać każdego z osobna. Większość zawotowała, ażeby zgromadzenie wybrało wiceprezesów a prezes dwóch sekretarzy. Trzeba więc było znów krajać kartki, pisać na nich nazwiska, obliczać...

(Ciąg dalszy nastąpi.)

PRZEGLĄD LITERACKI.

Pamiętniki Juljana Niemcewicza, 1809—1820. Tomów II. Nakładem J. K. Żupańskiego w Poznaniu, 1871 r.

Wyjeżdżając z Warszawy 1831 r. na emigrację, oddał Niemcewicz rękopis tych pamietników komuś ze znajomych do przechowania, który dla większego bezpieczeństwa zamurował go podobno; po czterdziestu latach wydobyty z ukrycia dostał się szczęśliwie do druku, zbogacając piśmiennictwo nasze cennym materjałem historycznym.

Spisywał w tych pamiętnikach autor ważniejsze bieżące wydarzenia, dołączając niekiedy mowy, proklamacje, odezwy, inne akty publiczne, przez część istnienia Ks. Warszawskiego i Królestwa Kongresowego. A znał sprawy krajowe jak nikt może z jego współczesnych, brał bowiem żywy udział w czynnościach publicznych jako sekretarz senatu, członek komisji edukacyjnéj i kilkakrotny poseł na sejm. Obok tego miał rozległe stosunki przyjaźni lub znajomości z ludźmi odgrywającymi ważniejsze polityczne role, nietylko z rodakami ale i cudzoziemcami wpływającymi na losy kraju. Sam niepośledni pisarz należał tém samém do koła literackiego, mógł zatém i umiał cenić wartość moralną i intelektualną współczesnych pisarzy. Głęboko wtajemniczony we wszystkie ważniejsze czynności, chociaż pisze swoje pamiętniki bezpiecznie jakby notatki, które kiedyś ma wypełnić, daje w nich jednakże jasny, dobitny obraz czasu, pełny ciekawych szczegółów nieznajomych, dotąd zkądinąd. Opowiada je prosto i szczerze, jakby spisywał wiadomości dla oddalonego przyjaciela; czuć w nich szczerość i ciepło pierwszego wrażenia, ztąd niekiedy zbytecznie może surowość w osądzaniu ludzi stojących na wierzchołku. Ktokolwiek zboczył z drogi prostéj, pewno go nie oszczędził, choćby przeszłość jego nosiła wspomnienie zasług. Niczém go nie zdołał przebłagać w surowym sądzie, w kim dostrzegł brak szlachetności, stawianie dobra osobistego przed publiczném. Odsłania też niejedną ciemną stronę w charakterze głośniejszych mężów z owych czasów, wśród których nie wielu było kryształowéj czystości. Bezustanne wojny wyrodziły moralność żołnierską, w któréj honor zastępował cnotę; nie głos własnego sumienia ale jedynie opinia była regulatorem postępków ludzkich; co się przed nią ukryć zdołało, przestawało być złém w przekonaniu wielu. Nie brakowało jednakże — mianowicie w społeczeństwie naszém, gdzie moralność miała głębsze podwaliny — ludzi, których postępki nosiły cechę podnioślejszych uczuć, a szli wszędzie i zawsze uczciwemi drogami, nie zbaczając z nich dla własnego wyniesienia lub interesu. Do ich liczby należał Niemcewicz, w żadnym razie zstępował z wyżyn dostojności Polaka obywatela; nie sypały się też na niego ani bogactwa ani tytuły jako nagrody służalstwa. Żąda też od każdego

przestrzegania tych drog prostych, oburza się w swoich pamiętnikach na zbaczających z nich mianowicie ludzi zajmujących wyższe stanowisko, którzy wymagając szacunku od innych, sami się uszanować nie umieją. Pomówimy o téj ciemnéj stronie owych czasów w dalszym ciągu naszego sprawozdania, a teraz przystąpimy do przejrzenia historycznéj strony pamiętników.

Niemcewicz rozpoczął je pisać 10 marca 1809 r., a zatém sześć tygodni przed bitwą pod Raszynem. Choć w dorywczych zapiskach, skreśla jednakże jasny obraz wkroczenia Austrjaków w granice Ks. Warszawskiego, walkę i zwycięstwo nad nimi wojsk polskich. Następnie półtora miesięczny pobyt Austrjaków w stolicy i jéj okolicach, w ciągu którego dzień każdy naznaczali nakładaniem co raz nowego rodzaju kontrybucjami, dopuszczając się wszelkiego rodzaju zdzierstw i pojedyńczych rabunków. Tymczasem kiedy się tak osławiali, zwycięstwa Napoleona w Niemczech, spieszny pochód na Wiedeń i nadspodziewanie prędko zawarty pokój, zmuszają Austrjaków do odwrotu. W jednéj chwili wynoszą się z Warszawy i granic Księstwa. Po opuszczeniu przez nich miasta, zapisuje Niemcewic te krótkie słowa, któremi pospiesznie jak Vernet swoim pędzlem maluje dokładnie stan stolicy. „Lud ubogi, wycieńczony, zapomniał cierpień swoich, czuł tylko obywatelstwa radość. Starcy, młodzieńcy, niewiasty, dzieci, wszystko to ściskało się nawzajem oswobodzenie ojczyzny winszując.“

Pojąć też tylko można, że w takich chwilach znękany naród rozbudzał w sobie wiarę w lepszą przyszłość, czerpał siły do dalszych ofiar na cześć Napoleona, który jak bożek indyjski Jagrenat, druzgotał wszystko tryumfalnym swym rydwanem. Polska gotowała się z zapałem do nowych ofiar z krwi i mienia, wtenczas właśnie kiedy on ją uważał za cyfrę bez znaczenia w sumie układów politycznych i dalszych swoich planów.

Zarząd cywilny kraju pozostawił Napoleon Polakom z królem saskim na czele. Była to zresztą władza administracyjna, oddana we wszystkiém władzom wojskowym; Ks. Warszawskie nie było niczém więcéj, jak ostatnim na północ obozem, w państwie Napoleona. Wszelkie czynności, działy się tu głównie w celach militarnych; bezustanny pobór, mundurowanie, zbrojenie, opłacanie i wysyłanie wojska, gdzie pan połowy Europy rozkazał, do Hiszpanji czy do fortec niemieckich na załogi. Otóż powtarzające się ciągle zapiski w pamiętnikach z owych czasów. Smutniejszém stało się jeszcze położenie kraju z nadejściem nierozumnego systemu kontynentalnego handlu, mylnie obliczonego na zniszczenie Anglii, a który rzeczywiście stał się ruiną miast środkowéj Europy. Zabierano kupcom bez żadnego wynagrodzenia, od kilku lat nieraz leżące towary kolonialne, wyroby żelazne, sukna, farfury i t. p. i palono na stosach. Sprowadzić to musiało ostateczną nędzę na klasę, która dotąd najwięcéj miała środków do ponoszenia ogólnych ciężarów. Zdaje się czytającemu, że już kraj dochodzi do kresu wyczerpnięcia ostatka sił swoich, a tu nadchodzi wojna moskiewska, z nią nakaz przysposobienia magazynów dla wielkiéj armji i uzbrojenie naszych hufców polskich. Trudno dziś nawet pojąć jak w tak straszliwie wyniszczonym kraju, bez gotowych kapitałów, bez fabryk zdobyć się mogli na to wszystko. Jako ilustracje do obrazu téj niedoli, czytamy tu opis rabunków, jakich dopuszczały się wojska niemieckie w pochodzie do Moskwy, mianowicie saskie, wyrtembergskie, bawarskie, westfalskie, austrjackie, które jak wiadomo należały do sprzymierżonych Napoleona. Ci nasi zatém przyjaciele gdzie przeszli wszystko zabrali, nawet kotły z browarów, zboża niszczyli, tratowali, wsie i miasteczka palili, aby wśród popłochu lepiéj rabować mogli.

Hieronim Bonaparty zjechał do Warszawy z licznym dworem, i rozpoczął życie sybaryty kosztem miasta. Najwspanialsze domy zabrał dla siebie i swoich Francuzów, a jeżeli osądzili, że potrzeba im piękniejszych mebli, srebr, pościeli, nawet firanek, kazali po innych domach zabierać i znosić do siebie. A jakich się dopuszczał rabunków jenerał Vandam, rzucał postrach nietylko w Polsce ale w całéj Europie, gdzie się z swoim oddziałem pokazał. Rabował plebanie, dwory, miasta, u nas wszystko zabierał, od wozów pod rzeczy, zapasy spiżarni, wszelkie ubiory męzkie i niewieście, od kożuchów chłopskich aż do woalek, koronek i negliżyków damskich. Jak niegdyś Tatarom, nieśli mu okup mieszkańcy mianowicie miast, aby ich pominął. O marszałku Lans księciu Montebello także wspomnienie czytamy w pamiętnikach, zapisane z powodu jego śmierci 1810 roku.

„Cóżby potomność powiedziała, że ten bohater, którego cnoty pod niebiosa wynoszą, trzeci rok temu w czasie wojny z Moskwą, był w ziemi Nurskiéj u pana Zielińskiego a powierzony sobie do schowania kapitał 20,000 dukatów nie oddał, przywłaszczył sobie i wyparł się. Był on zapewne odważnym żołnierzem lecz też był ostatnim z łotrów. Ale czy nie gorzéj jeszcze zrobił, sam cezar, sam Napoleon, zjechawszy do Warszawy po klęsce moskiewskiéj. Niemcewicz z gorzką ironią tak o tém pisze.

„Zapisać tu muszę rzecz, która da miarę uczciwości i delikatności wskrzesiciela naszego. Przejeżdżając tędy dał on na potrzeby wojska dwa miljony rubli w papierach moskiewskich — któż temu uwierzy, wszystkie te asygnaty były fałszywe i we Francji robione. Możnaż było oszukiwać poświęconych sobie, najwierniejszych przyjaciół.“

To obdarowanie fałszywemi banknotami, to symbol jego polityki względem nas, to figura biblijna, mieszcząca w sobie głęboką prawdę.

Zapiski w pamiętnikach coraz boleśniejsze, odwrót Francuzów z Moskwy, z pięknych i bohatyrskich wojsk naszych zaledwie szczątki wracały — a za niemi tuż Moskale. Wszystko to żyć musi, iść daléj; koni już prawie nie masz, wołów zabrakło, zaprzągają do wozów z bagażami krowy, które najczęściéj po drodze zjadają.

Wśród téj wojennéj zamieci Moskale pospiesznie w Warszawie tworzą rząd tymczasowy, przybierając dla pozoru Polaków. W miarę upadku Napoleona a następnie rokowań na kongresie wiedeńskim, rząd ten jak polip ogarnia coraz dłuższemi ramionami kraj cały, tak daleko, jak się spodziewał zatrzymać go dla siebie, aż w końcu powstaje Królestwo Polskie, a panem jego losów w. książe Konstanty — monstrum, jak go zwykł nazywać, Niemcewicz. Rzeczywiście na tle tych pamiętników rysuje się postać téj istoty, już czasem niewiadomo człowieka czy zwierza, z powierzchownością przerażająco brzydką, ryczącéj z gniewu, płazującą konającego żołnierza, iż śmiał w czasie parady spaść z konia i rozbić sobie czaszkę. Przez ostatnie lat cztery nie masz prawie karty, na któréjby autor nie zapisał szaleństw lub dzikości Konstantego. To porywa dziecko z ramion przechodzącéj ulicą matki, każe zanieść na odwach i ogolić kędziorki z jego główki, to odpędza nietylko wojskowych, ale i cywilnych od ratowania pożaru; nieposłusznemu Chodkiewiczowi, który upornie nieszczęśliwych ratował, grozi aresztowaniem. A ileż to razy chwytał przejeżdżających w mieście i za miastem, którzy go nie znając, nie uchylili czapki, lub w czasie mustry przesuwali się gdzieś zdala — aresztował, znieważał, bił kniaziowską ręką. Młodzieńców wyższych klas kazał chwytać, golić głowy, wdziewać na nich liberję swych lokai; to znów biegnącego chłopca w czasie mustry chwyta za włosy, podnosi w górę i oddaje na odwach do ukarania. Tygrysia jego natura potrzebowała ciągłego pastwienia się nad ofiarami, najobszerniejsze pole do tego miał w szeregach wojska, — dość

przytoczyć, że w ciągu kilku tygodni 1816 r. sześciu oficerów odebrało sobie życie, a między nimi dzielny i szlachetny Wilczek. Zdaje się, że po tém ostatniém głośném samobójstwie odebrało monstrum upomnienie od cara Aleksandra. Nie poskutkowało to na długo, ciskał po dawnemu zniewagi i obelgi; samobójstwa w pośród oficerów nie ustawały, gdyż obrażonemu nie udzielał dymisji, ale z rozkoszą pastwił się nad poczuciem jego godności. Liczy Niemcewicz przeszło czterdziestu oficerów w ciągu lat czterech, którzy wystrzałem z pistoletu życie zakończyli.

Że znoszono to wszystko lat czternaście spokojnie, to chyba przypisać można straszliwemu znękaniu ludności w czasie ostatnich wojen; rzecz prosta, iż świeższe pokolenie nie mogło mieć téj abnegacji, i powstanie 1830 r. było głównie dziełem, jak wiadomo, młodych oficerów.

Car Aleksander zato ukazywał się zawsze Polakom w świetle wielkiéj łaskawości, pełen ugrzecznienia, przystępny i łagodny. W tym tomie zapisuje téż zawsze jego imie Niemcewicz w pamiętnikach, składając każde przełamywanie konstytucji, wzrastający coraz większy ucisk wszelkiéj swobody, podnoszenie na wyższe dostojeństwa ludzi niecnych, złym doradzcom, lub podszeptom brata Konstantego.

Rzeczywiście ten ostatni miał wstręt do ludzi zacnych; każdy jego ulubieniec starł szlachetność z czoła swego. Portretuje ich Niemcewicz jednym pociągiem pióra, a prawie najwstrętniejszy bo najszkodliwszy zdaje się namiestnik Zajączek, noszący w kalectwie swoim świadectwo dawnéj miłości ojczyzny. Teraz stał się najuleglejszym sługą dzikiego kniazia, a w zamian miał prawo czerpania ze skarbu publicznego pełną dłonią na życie zbytkowe.

O jenerale Wincentym Krasińskim zapisuje w pamiętnikach autor wspomnienie, jako o człowieku nie przebierającym w środkach nabywania majątku. W czasie Prus południowych pojął księżniczkę z Czapskich Radziwiłłównę i z nią wziął znaczny majątek. Udał się do Berlina i tak królowéj umiał się podobać, iż mu wyjednała oddanie starostwa Knyszyńskiego, — czego rząd pruski dla nikogo nie uczynił.

Z utworzeniem Ks. Warszawskiego nieraz w przedpokoju cesarskim wykrzykiwał, że gotów jest sztylet utopić w sercu takiego, co jak on duszą i ciałem nie jest oddanym Napoleonowi, że on sam gotów jedynego syna swego zabić (Zygmunta, wieszcza) gdyby mu to Napoleon rozkazał. Lubił Napoleon poświęcenia się takie, i acz gdzie nie należało skąpy, hojnie je jednak nagradzał. Świadkiem tego starostwo Opinogorskie, 100,000 flor. czyniące intraty, które mu dziedzictwem nadał, świadkiem spłacenie znacznych długów i dary pieniężne, ostatnie 170,000 fr. Rozrzutny, dary te i majątek żony strwonił.

Następnie przeniósł adoracje swoje na cara Aleksandra. — Dziś u księcia Konstantego w największych łaskach i gdy wszyscy biedą obarczeni, on jeden bez różnicy dla Polaków i Moskalów trzyma stoły otwarte.

Jednakże mimo téj elastyczności w charakterze jenerała Krasińskiego, pamiętnéj mianowicie z czasów sądu sejmowego, wyrokującego o losie polskich więźniów stanu, znalazł siłę raz przecież oparcia się wymaganiom niesprawiedliwém Konstantego. Chodziło o ukaranie niesłuszne przez sąd wojskowy powszechnie szanowanego pułkownika Bogusławskiego; Krasiński trzymając się litery prawa uwolnił go.

— Jak go mogłeś uniewinnić? — zawołał wściekły Kalligula.

— Bo był niewinnym! Bo prawo i honor tak kazały.

— Co mi gadasz o honorze, wiem co kosztuje honorowi memu przywodzić wam.

— Źle czynisz, że nam przywodzisz, a my źle czynimy, że cię słuchamy.

Monstrum zbladło i umilkło.

Wiele wypadków zapisuje Niemcewicz, w których śmiałe wystąpienie przeraziło monstrum. Zapewne patrząc z bliska na morderstwa w własnéj rodzinie, lękał się tegoż samego losu.

Wiele innych znanych nazwisk z tego czasu, niepochlebnie zapisane w tych pamiętnikach, pomijamy, niechcąc rozszerzać i tak już dość długiego sprawozdania; powtórzymy tylko za autorem zportretowanie Franciszka Węglińskiego, jako próbę dobitności i żywości farb, któremi zwykł malować podawane wizerunki.

„Namiestnik potrzebował człowieka śmiałego, nie obzierającego się na wstyd i uczciwość, wymierzającego sprawiedliwość podług jego rozkazów, podał więc do nominacji cesarza Franciszka Węglińskiego. Jest to człowiek około 50 lat mający, postaci ogromnéj, tłusty, czerwony, czoło z mosiądzu, wzrok chytry, nic nie mający za święte“ i t. d.

W sprawozdaniu naszém i tak już przechodzącém ramy pisma, pominęliśmy wiele stron tych pamiętników, składających się na ogólny obraz czasu. Nie mówiliśmy ani o konstytucji, ani o sejmach, nie dotknęliśmy kwestji ekonomicznych i spraw oświaty, dodajemy więc, że czytelnik znajdzie tu wiele nowych rzeczy odnoszących się do spraw powyższych, a historyk cenny materjał do badań swoich. Niemcewicz w tych pospiesznych zapiskach, jako człowiek z jasną głową, umiał pochwycić najwyraźniejszą stronę każdéj sprawy, każdego wydarzenia, jeżeli czego niedopowiedział, czytelnik z łatwością dobada, dosnuje.

Wydanie dzieła bardzo staranne, druk jasny, papier piękny.

Dwa spore tomy zawierające około 1000 stronnic stanowią to ciekawe i pożyteczne dzieło.

T

TEATR

Scena nasza znajdująca się obecnie w chwili pogromu, w niepewności o dalszy byt nadludzkie niemal, tytaniczne robi wysiłki. Dwie komedje młodszego Fredry, jedna nowa komedjo-opera, ustęp z kupca Weneckiego, Hamlet i Konfederaci Barscy — oto treść ostatniego tygodnia. Czyż mamy zastanawiać się nad każdym z tych przedstawień, czyż możemy analizować na zimno to co nam gorąca chęć dała. Zbyt głęboko tkwi w nas miłość piękna i sztuki, abyśmy z pogardą jéj praw nazwać mogli artyzmem to co jest tylko miernością, z drugiéj zaś strony będąc przeciwni nieumiarkowanym wymaganiom, nie możemy żądać od teatralnego personału rzeczy niepodobnych, zwłaszcza jeżeli to co on nam daje przechodzi istotnie to czego rozsądnie oczekiwać mamy prawo. — Dziś „Hamlet“ jutro „Konfederaci Barscy“ dziś Shakespeare, jutro Mickiewicz. Zaiste to trochę za wiele, bezwątpienia za śmiało! Obie sztuki dawano po raz pierwszy. Czyż można, czy podobna nawet przygotować się pamięcią, czy samo nawet wyuczenie się na pamięć wystarcza? W obu sztukach wszystkie role są

ważne bo silnie powiązane z całością i środkiem budowy; trudne, bardzo trudne, bo wpływ ich i znaczenie zależy nie od mniéj lub więcéj poprawnéj deklamacji ale od jéj wycieniowania, bo do każdego zwrotu, do każdéj interpunkcji, do każdéj sytuacji należy stosować inny a ściśle właściwy rodzaj akcji. mimiki. Czyż artysta grający bez umiejętnych informacji a nawet, o zgrozo, bez wypróbowania, może domyślać się nawet gdzie należy zastósować demonstratio, a gdzie significatio? Czy jest w stanie wżyć się w stan dalszy swéj postaci tak aby jéj nadać właściwy koloryt, perjodować rozwój ogólny i nabyć świadomości jak się zachować w pojedyńczych sytuacjach? Bynajmniéj. O tém mowy nawet niema. Artyści nasi walcząc z trudnościami jak lwy, kierują się przedewszystkiem natchnieniem lub trafnym przeczuciem tego co prawdą jest i pięknem. Walczą na artystycznych Termopilach oczekując, rychło ich zgniecie przerażająca obojętność; ich przewódzcą jest silna wiara w konieczność polskiego teatru w Poznaniu, ich sławą będzie to że mu pierwsi torowali drogę.

Mówiliśmy o natchnieniu. Zastępuje ono u nas szkołę, którą dla każdego dramatycznego artysty jest fachowy reżyser i dobre wzory. Pan Wolański szkoły téj niemiał, a jednak jego Hamlet pomyślany li tylko intuitywnie, mógłby się śmiało pokazać na wielu wyżéj od naszéj stojących scenach i każden nieuprzedzony z góry krytyk powiedziałby: ten człowiek ma silne poczucie sztuki, ma żywotne ciepło i zmysł artystyczny. Że p. W. zrozumiał główne rysy charakteru Hamleta, że je odwzorował z myślą i loiką, że nie robił elementarnych błędów, to mu tego nikt zaprzeczyć nie potrafi. Pan W. stworzył sobie Hamleta oryginalnie; nie miał wzorów praktycznych a szedł tylko za teorją, jeżeli się nie mylimy Gerwinusa. Tym sposobem uniknął wielu niepotrzebnych efektacji, których dopuszczają się nawet pierwszorzędni praktycy sceniczni. Gerwinus nieformuje niedostatecznie choć drobnostkowo, radzimy więc p. W. zaznajomić się z systemem Ulricego więcéj uwzględniającym warunki sceniczne, radto zwracamy jego uwagę na dzieło Engla o Mimice, gdzie na str. 34 znajdzie wyborne ogólne wskazówki, które wyjdą mu na pożytek, ponieważ niema strona gry jego nie jest jeszcze należycie poprawną.

Inne występujące osoby czyniły jak najstaranniéjsze usiłowania, jeżeli jednak niezupełnie sprostały zadaniu to nie ich wina. Najpierwszą sceną Europy jest niezawodnie wiedeński Burg-Personal składający się z najpierwszych sił artystycznych Niemiec; gdyby jednak kierownikowi tego teatru Radzcy Dingelstädt przyszło inscenować po dwie nowe sztuki na tydzień to istotnie trudno nawet pomyśleć, jakby przedstawienia wypadały. Sądźmy przez porównanie a nadewszystko weźmy się żywo do rozwoju tego co jest.

Nazajutrz po Hamlecie dawano „Konfederatów“. Gra artystów naszych świadczyła o najzupełniejszym nieprzygotowaniu się do występu. Jedna tylko p. Szymańska (hrabina) i p. Podwyszyński (ks. Marek) ratowali i kleili ogólne usterki. P. Roger (Doktór) był Duclosem z „Wąsy i peruka“ ale nie przebiegłym agentem rosyjskiéj policji; jedyny istotnie czarny charakter w całym fragmencie zatarł się bez śladu; nie dziwimy się zresztą panu R. — rola ta bowiem nie jest dla niego i niepodobieństwem jest, aby dobry wodewilista był zarazem dobrym artystą charakterystycznym. Surowa nagana należy się p. Waleskiemu (Adolf). Młody ten człowiek, któremu kilkakrotnie dawaliśmy już zachęcające pochwały, nie umiał ani słowa swéj roli i to nie po raz pierwszy. Pan W. robi nam przykry zawód i możemy go stanowczo zapewnić, że postępując nadal tak niedbale nie zajdzie daleko. —

Przy słabéj nawet grze i braku zupełnym niezbędnéj wystawy konfederaci wywarli na publiczności niezwykle silne wrażenie. Cudna modlitwa ks. Marka, chauwinizmy Pułaskiego a nawet sam widok obozu konfederatów wywołały frenetyczne i długotrwałe oklaski. Zachowanie się publiczności było równie budujące jak treść sztuki, któréj znakomite zalety do zimnych serc tylko przystępu znaleść niemogą. Budowa konfederatów nie zaleca się szczęśliwym wykonaniem, pojedyńcze charaktery jednak przeprowadzone są w całym tego słowa pojęciu po mistrzowsku. —

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE
o
RZECZACH POLSKICH.

Ze wsi — 4 marca.

— (A. S.) W nader ciekawéj rozprawie Dr. Wojciecha Kętrzyńskiego **O Mazurach** w Tygodniku Wielkopolskim — w nr. 9, na str. 114, szanowny autor mówi: „Jedyne polskie pismo dla Mazurów w Królewcu wydane p. t. **Pruski Przyjaciel Ludu**“ i t. d. — Tu pozwolę zrobić uwagę, że Pruski Przyjaciel Ludu nie jest „jedyne pismo polskie“, bo było, przynajmniéj do Nowego Roku i drugie pisemko dla Mazurów, wydawane w Insterburgu — nie pomnę dobrze tytułu, ale zdaje mi się że zwało się **Wschodnio-pruski Mazur** — zresztą to sprawdzić łatwo na każdéj pocztowéj stacji w księdze spisu czasopism. Mniemam, że i to pisemko było w podobnym duchu jak i ów Pruski Przyjaciel Ludu, któren nie sądzę, by taki był, że nie zasługuje na wzmiankę, jak Szanowny autor twierdzi — bo dońby kilkudziesięciu znalazł czytających, by tendencję rozszerzyć — uwagi i przeciw-działania bardzo uważam za potrzebne. — Ponieważ autor wspomina także i o Kancjonale z bogatym zbiorem pieśni kościelnych — więc pozwalam i o nim parę słów dodać. Ów **Kancjonał Pruski**, nowo wydany w Królewcu 1867 r., drukiem Hartunga, zewnętrznie obleczony w formę staroświecką — jest nader ciekawy — język polski jest bardzo poprawny — ale też w nim zawarte „Modlitwy nabożne“ bardzo ciekawe, bo ułożone jakby dla niewolników, którym się każą modlić nietylko za króla i po szczególe za osoby całego domu, ale za wszystkich wysokich i niskich oficerów i żołnierzy — za wszystkich wysokich i niskich urzędników i oficjantów świeckich. — Takich modlitw jest kilka. — Często się wymawia, że w Rosji prawosławie tylko modlitwą za cara i całą rodzinę się odznacza — tu widzimy jeszcze więcéj, bo i za oficerów, urzędników i żołnierzy. — Modlitwy te są nader ciekawe i wartoby się więcéj obeznać z temi jedynemi dziełami literatury na Mazurach w Prusach.

* * *

Bibliografja bieżąca:

— „**Akta grodzkie i ziemskie** z czasów Rzeczypospolitéj Polskiéj z archiwum tak zwanego Bernardyńskiego we Lwowie,“ — tom trzeci, wydany przez Dr. Ksawerego Liske, zawiera dokumenta odnoszące się przedewszystkiem do historji miast a mianowicie Lwowa w drugiéj połowie XIV wieku, — Krosna, Dobczyc, Sanoka, Halicza i wielu innych miejscowości halickich.

— **Chłędowski, Kazimierz.** „Ella“, powieść; nakładem „Kraju“.

— **Dumas Aleksander.** „Matylda“, powieść w przekładzie polskim. (Rękodzielnik.)

— **Foglar Ludwik** „Męczennicy fantazji“, nowella, zamieszczona w przekładzie polskim w Świecie.

— **Forster, Karol.** „Sprawa Polska“ ze stanowiska Europejskiego przedstawiona, — z przedmową. — Teka narodowa. — Na stuletnią rocznicę podziału Polski. — Berlin, 1872. Własność wydawcy.

— **Gacki, X. Józef.** „Głos do Boga — nabożeństwo domowe i kościelne dla ludu katolickiego.“ — Wydanie drugie.

— **Hafner.** „Kąpiel z krwi.“ — Zeszyt drugi i trzeci.

— „**Historja naturalna** w 222 obrazkach.“

— „**Instrukcja objaśniająca i dopełniająca ustawę o akcyzie od tytoniu**“, Najwyżéj zatwierdzona w dniu 4 (16) czerwca 1871 r.; — przekład z rosyjskiego.

— **Kaczorowski, Dr.** „Sprawozdanie o ospie, która panowała nagminnie w Poznaniu w r. 1871“. (Przegl. lek.)

— **Kasparek, Franciszek, Dr.** Docent filozofji prawa w Krakowie. „Małżeństwo Kościoła Katolickiego na tle historycznem ze stanowiska filozofji prawa.“ (Przegląd polski, IX.)

— **Kaysiewicz, Hieronim, O.** „Listy z drugiéj podróży amerykańskiéj do Braci i Przyjaciół.“ (Przegląd lwowski.)

— „**Kilka poezji dawniéj powszechnie znanych, dziś rzadkich**“ wydał Szymon Krawczykiewicz. Zbiór ten zawiera utwory patrjotyczne Franciszka Karpińskiego, Ludwika Kropińskiego, Rajmunda Korsaka, Antoniego Góreckiego, Niemcewicza, Osińskiego i innych.

— „**Mały zbiór czyli krótki sposób nabożeństwa codziennego** dla wygody różnych katolików, osobliwie bogobojnych.“

— **Masłowski, L.** „Prawo postępu.“

— **Niemcewicz, Julian Ursyn.** „Podróż do Wielkopolski i Śląska w roku 1821.“ Z niewydanych dotąd rękopisów. (Kurjer poznański.)

— „**Ołtarz rzymsko-katolicki w modłach i pieśniach** na cześć Boga i N. M. P. — wydanie czwarte.

— **Orzeszkowa, Eliza.** „Kilka słów o kobietach.“ (Niwa.)

— **Otto, Dr.** „Ignacy Krasicki,“ odczyt, zamieszczony w Gwiazdce Cieszyńskiéj.

— **Płakań, Janko.** „Dziewczyna Nowego Świata.“ Obrazek z sennéj rzeczywistości. Wydaniem autora, Lwów, 1872.

— „**Polska i Rosja w 1872 r.**“ przez b. Członka Rady Stanu królestwa polskiego. Dresden, 1872. G. Schönfeld's Buchhandlung. (R. v. Zahn) Commissions-verlag.

— „**Przepisy o polowaniu** w guberniach królestwa polskiego, po polsku i po rosyjsku.

— **Rohlwes.** „Nowy lekarz, czyli sposoby leczenia koni, bydła i owiec.“

— „**Sprawozdanie z czynności wydziału zarządzającego czytelnią akademicką w Krakowie**“ w pierwszym półroczu 1871—2. Kraków, 1872.

— „**Sprawozdanie z działań Stowarzyszenia spożywczego Merkury w Warszawie**“ od 1 lipca do 31 grudnia.

— **Szujski, Józef.** „Historyczna wędrówka po Krakowie.“ Cztery prelekcje w Muzeum techniczno-przemysłowem krakowskiem. (Przegląd polski, IX.)

— **Tarnowski, Stanisław.** „Stefana Garczyńskiego Wacław i drobne poezje. (Przegląd polski, IX.)

— **Wieczor, Ludomir Szczerbowicz.** „Sztuka kochania i lekarstwo na miłość,“ studium z literatury rzymskiéj, (Dziennik polski.)

— **Zawadyński, Tomasz.** „Dwaj poeci Włoscy w XIX wieku.“ Studjum literackie. (Niwa.)

— W Nowym Sączą, w drukarni Józefa Pisza drukuje się obszerna monografia Przemyśla, napisana przez znanego pisarza księdza **Wojciecha (Michnę) z Zaleszan.**

* * *

— **P. Stanisław Smolka** pracuje nad wyczerpującą rozprawą o Henryku Brodatym, księciu na Wrocławiu od r. 1202—1238.

* * *

— W krakowskiéj drukarni Leona Paszkowskiego rozpocznie się niebawem druk aforyzmów ś. p. **Jana Federowicza**, posła na sejm rakuski w r. 1848 i 1849.

* * *

— **P. Niemczewski** napisał rozprawę p. n. „Untersuchung des polnischen Oberhoheitsrechtes über die Moldau.“

* * *

— Dr. Goergenson z Dorpatu przygotował do druku obszerną, krytyczną rozprawę o jednéj księdze **Długosza.**

* * *

— Starania p. **Gubrynowicza**, delegata księgarzy galicyjskich, w Wiedniu, u rządu, aby raz zniesiono haracz nielegalny, jaki w Austrji od lat 15 cięży na książkach, z Kongresówki sprowadzanych, uwieńczony został pomyślnym skutkiem o tyle przynajmniéj, że jak donosi dr. Czerkawski, rozolucja odnośna została bez ograniczenia uchwaloną. Jest przeto nadzieja, że odtąd książki polskie z Kongresówki będą do naszych rąk dostawać się bez opłacania cła na komorach austrjackich. (Gz. Nar.)

* * *

Sztuka.

— Artysta-malarz p. **Picard** z Krakowa, wykończył obraz przedstawiający scenę z Konrada Wallenroda, przeznaczony na wystawę wiedeńską.

— **Brand**, którego obraz „bitwa Chodkiewicza pod Chocimem“ znajdował się na wystawie powszechnéj w Paryżu 1867 r., pracuje obecnie w Monachium nad obrazem odsieczy Wiednia przez Sobieskiego, który przeznaczony jest na przyszłoroczną wystawę powszechną wiedeńską.

— Na wystawie sztuk pięknych w Monachium znajdował się niedawno obraz wielkich rozmiarów p. **Henryka Siemieradzkiego** z Nowogródka; przedstawia on orgję z czasów cesarzów rzymskich. Obraz ten ma pójść na wystawę do Warszawy a potem do Petersburga. (Gz. Nar.)

* * *

— **P. Wyspiański**, rzeźbiarz krakowski, wykonał popiersie Kopernika z masy kamienistéj.

* * *

— Panna **Müller Czechowska**, śpiewaczka warszawska, gości obecnie we Lwowie.

* * *

— W przyszłym tygodniu na benefis p. Królikowskiego przedstawioną będzie w poznańskim teatrze Hildebranda: **Marja córka pułku**, komiczna operetka z kupletami Donizettego. Rolę Marji odegra p. Manika Królikowska artystka teatrów w królestwie Polskiem. Będzie to prawdopodobnie ostatnie przedstawienie teraźniejszego towarzystwa.

* * *

— W skutek ogłoszonego przez Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych w Królestwie Polskiém konkursu rzeźbiarskiego, nadesłano trzy modele konkursowe z gipsu, z których uznanym został za najlepszy **Andrzeja Pruszyńskiego** św. Sebastjan.

* * *

— Wieczór muzykalno-deklamacyjny p. **St. Wardzyńskiego** dnia 17 z. m. we Lwowie pod względem artystycznym zaspokoił wszelkie oczekiwania. Na zakończenie odegrał p. W. monodram Wł. Ordona: „Ostatnie

chwile Davisona", mieszczący nader piękne ustępy, skreślone językiem ognistym i wielkiéj siły poetycznéj. Do urozmaicenia wieczoru niepoślednio przyczyniły się: panna S. prześlicznem wykonaniem „Rapsodji" Liszta (nr. 5), zaś panna Z. odśpiewaniem pełném wdzięku i dobrze cieniowéj gry dramatycznéj „Romansu" Beethovena i „Mazurka" Chopina. (Świt.)

— Przedsiębiorstwo Teatru Lwowskiego przyznano spółce, w któréj skład wchodzą pp. Podlewski, Smochowski, Niedzielski, Halski, Dobrzański i Moszyński.

— Towarzystwo dramatyczne pod przewodnictwem p. **J. Kalicińskiego** opuściło Śrem i zjechało do Środy, gdzie z dniem 3 marca rozpoczęło przedstawienia sceniczne.

— W Łodzi zawiązało się Towarzystwo dramatyczne pod zarządem p. **Julji Westermeyer**.

— Towarzystwo dramatyczne p. **Sulikowskiego** przeniosło się z Pińczowa do Miechowa.

— Kościół katedralny w Petersburgu jest już po części wybudowany. Powstał tam projekt założenia **teatru polskiego i czeskiego** w jednym gmachu. Pytanie tylko, czy w razie przyjścia do skutku owego projektu, 40,000 Polaków zamieszkujących Petersburg zdołałoby ów teatr utrzymać? (Gaz. Nar.)

— **Stanisław Piliński** napisał pięcioaktową operę „Żmija", do któréj libretto dorobił **W. Gasztowt** podług kozackiéj powieści Słowackiego. (Świt.)

* * *

Archeologja:

— Na Podlasiu w majątku Wilga, w powiecie garwolińskim, w blizkości Wisły, w głębokości wynoszącéj zaledwo parę stóp, znaleziono masę **urn napełnionych popiołem i szczątkami kości**. Urny te są tak wątłe, że wzięcie w rękę wystarcza do rozsypania się każdéj w proch. Zdaje się, że odkryta miejscowość stanowi cmentarzysko z epoki palenia ciał ludzkich. (Gaz. Nar.)

— Na posiedzeniu kongresu archeologicznego w Petersburgu zakomunikował p. **Skimborowicz** niektóre szczegóły o starożytnościach w królestwie polskiém i okazał atlas starożytności sławiańskich, który miał być wydany we Francji przez p. Savandy byłego ministra oświecenia. W atlasie tym pomiędzy innemi zwraca uwagę podobizna rysunku z XVI. wieku przedstawiającego gilotynę. Rysunek ten znaleziono mianowicie w Kaliszu, w tamtejszym kościele Katedralnym św. Józefa. (Wieniec.)

— Profesor dr. **Herman Beigel** rodem z Jarocina, znany z wielu dzieł medycznych i studjów językowych, w końcu profesor przy szpitalu Charing Cross w Londynie, miał przed paru dniami w antropologicznem towarzystwie wiedeńskiém wykład o przedhistorycznych grobach w Polsce, a mianowicie w W. Ks. Poznańskiém. (Dz. Pozn.)

* * *

Rozmaitości:

— Z nr. 16 wychodzącego w Warszawie „Wieńca" dowiadujemy się o obszernéj pracy p. **Czubińskiego**, dotyczącéj etnografji małoruskiéj. Dzieło to, z którego wkrótce wyjdą niektóre ustępy, obejmuje wszystkie strony życia Małorusinów, ich poglądy na świat, podania, obrzędy, gry i zabawy, pieśni, legendy, zwyczaje prawne i stosunki życiowe. — Zkądinąd dowiadujemy się, że praca p. Czubińskiego pisaną jest w języku rosyjskim.

— Wychodzące w Pradze czeskiéj „Narodni Listy" ogłaszają ciekawą rozprawę o pochodzeniu **Mikołaja Kopernika**.

— W Paryżu wychodzi p. n. „Les amoureuses cloîtrées" szereg tomów, z których pierwszy opisuje historję **Barbary Ubrykównéj**, karmelitanki krakowskiéj.

— „Gołos" donosi, że petersburgskie Tow. historyczne zacznie wydawnictwo papierów **Katarzyny II** z archiwów rządowych. Opracowanie poruczono historykowi Piekarskiemu.

* * *

— Władze pruskie wygnały z Poznania p. **Wiktora Hłaskę**, byłego redaktora Sobótki a następnie współpracownika Kurjera Poznańskiego. — Ten sam los spotkał przed kilkoma miesiącami naszych współpracowników przeszłorocznych pp. Ordona i Bełzę. — Zapowiedziane nam prześladowania zaczęły się tedy od literatów.

* * *

— **Baron Helcel** ofiarował tysiąc złr. na rzecz Akademji nauk w Krakowie.

— **Seweryn hr. Mielżyński** z Miłosławia został prezesem honorowym poznańskiego Towarzystwa przyjaciół nauk.

— **Wincenty Sercl**, profesor przy wszechnicy Charkowskiéj, wydał w języku rosyjskim pierwszy tom swéj gramatyki porównawczéj **języków sławiańskich**. (Corr. Slave.)

* * *

— † Dnia 15go lutego umarł **Juljan Bayer**, autor kilku dzieł naukowych, a między temi Astronomji popularnéj, ułożonéj podług Śniadeckiego i innych źródeł podręcznych. Ś. p. Juljan Bayer, dobrze znany warszawskiemu światu naukowemu i urzędowemu jako matematyk, a także jako posiadacz znakomitego księgozbioru dzieł matematycznych i w ogóle umiejętności ściśle traktujących. Księgozbiór ten, na którego pomnażanie prace całego życia, osobisty majątek i znaczne dochody poświęcił, w który, jako bezżenny, przelał niemal uczucie ojcowskiéj miłości — uważał jednak za własność publiczną, dla każdego dostępną. To też młodzież uniwersytetu zawsze znajdywała tam światłe wskazówki i chętną pomoc, co złożonemu przez długie lata ciężką chorobą profesorowi, zawsze największą było uciechą, zwłaszcza, odkąd już w inny sposób nie mógł sprawie oświaty służyć. Znaczna część tego księgozbioru, ofiarowanego Tow. Naukowemu Krakowskiemu, przed parą jeszcze laty tamże przesłaną została. (Kur. lwow.)

— † Dnia 7go lutego zgasła w Gnieźnie poetka **Marja Szpringer**, znana w piśmiennictwie naszém pod imieniem **Marji z Gniezna**.

POKŁOSIE.

— Ryszard Andree zamieszcza w dwutygodniku niemieckim „Unsere Zeit" pracę p. n. Slawische Gänge durch die Lausitz, któréj część pierwsza traktuje o Budziszynie i o dążnościach Wendów.

* * *

— W Bukareszcie wychodzi nowe czasopismo p. n. „Patria."

— Pod redakcją p. Mikulcica wychodzi nowe czasopismo Kroackie p. n. „Narod."

* * *

Bibliografja zagraniczna:

— Braddon, Miss. The Lovels of Arden, a Novel, by the author of Lady Audleys Secret. — Ostatnia ta powieść znanéj ze swego talentu powieściopisarskiego autorki Miss Braddon jest bezwątpienia najlepszą z wydanych przez nią dotychczas powieści, tak pod względem budowy i stylu, jakotéż zajęcia jakie w czytelnikach budzi. Miss Braddon znana dotychczas jako przedstawicielka romansu sensacyjnego w Anglji, w ostatniéj swéj powieści na zupełnie nową weszła drogę. „The Lovels of Arden“ w niczém nie przypomina dawniejszych jéj powieści, w których głównemi sprężynami intrygi są morderstwa, podpalenia, wielożeństwo i t. p. zbrodnie. Powieść jéj najnowsza jest prostem a przytém bardzo zajmującém opowiadaniem z życia wiejskiego w Anglji. Wszystkie charaktery są wybornie narysowane, naturalnie i konsekwentnie przeprowadzone, djalog żywy i świeży, a co najważniejsza, powieść od samego początku do końca utrzymuje czytelnika w ciągłym stanie zajęcia i oczekiwania. Z szczególném życiem i naturalnością opisana jest miłość pięćdziesięcioletniego mężczyzny dla młodéj panienki, bohaterki powieści. Ostatni ten utwór panny Braddon bardzo przychylnie przez krytykę angielską przyjęty został. (Niwa.)

— Caglia-Ferro, A. Il patrimonio nazionale.

— Canones Apostolorum, Aethiopice, ad fidem librorum Mss. primus edidit Winandus Fell, presbyter Coloniensis.

— de Carolis, G. N. Servizio sanitario di beneficenza, ossia studii di igiene popolare.

— Cathelineau. Le corps Cathelineau pendant la guerre de 1870—1871.

— Cellini, B. La vita, scritta per lui medesimo, emendata ad uso della costumata gioventù per cura di J. Gobio. Tom drugi.

— Chaignet, Ed. „La vie et les écrits de Platon.“ Tom I. Nie należy szukać w tém dziele oceny oryginalnéj zasad platońskich, ale znaleść w niém można wszelkiego rodzaju pomoc i ułatwienie dla czytania dzieł Platona. Dzieło to zawiera wiele objaśnień i wskazówek, zaczerpniętych z dawniejszych i najlepszych źródeł nad życiem tego filozofa, oraz nad autentycznością każdego djalogu. Sąd autora jest prawie zawsze rozumny, sprawiedliwy, a rozbiór dokładny i staranny wszystkich djalogów ułatwia niezmiernie studja nad Platonem. (Nw.)

— Charvot, E. Température, pouls, urines dans la crise et la convalescence de quelques pyrexies.

— Chenu. Mémorial de Napoléon III. — Zwiąc byłego cesarza nikczemnikiem i Neronem, zapomina autor, że część obelgi spada na Francję, która takiemu monarchowi dała się kiełznać przez lat ośmnaście. (R. Br)

— Cherbuliez Victor. La Revanche de Joseph Noirel, — powieść.

— Chiala. Cenni storici sui preliminari della guerra del 1866 e sulla battaglia di Custozza.

— Christ, W. Werth der überlieferten Kolometrie in den griechischen Dramen.

— Christie, W. D. The Ballot, and corruption and expenditure at elections.

— Clos, D. Essais de tétralogie taxinomique, ou des anomalies végétales considérées dans leurs rapports avec les divers degrés de la classification.

— Cocheris Hippolyte. „Histoire de la grammaire.“ — Autor wylicza znakomitszych gramatyków francuzkich z pominięciem niektórych, nie zasługujących na bliższą uwagę. Nazwiska tych ludzi, którzy usiłowali nadać pewne podstawy językowi francuzkiemu — czytają się z pewném zajęciem. Następuje potém historja zgłosek, wyrazów, ich pochodzenie i powstawanie. Poznaje się w ten sposób skład języka, właściwość wyrażeń, których dokładna znajomość jest rzeczą wielkiéj wagi dla piszących. (Nw.)

— Cormac, Will. Mac. Notizen und Erinnerungen eines Ambulanz-Chirurgen. Aus dem Englischen übersetzt und mit Bemerkungen versehen von Dr. L. Stromeyer.

— Corpus scriptorum ecclesiasticorum latinorum. Editum consilio et Impensis academiae literarum Cesareae Vindobonensis. Vol. III. Pars II et III. 5. Thasci Caecili Cypriani opera omnia et Appendix: opera spuria cum indicibus et praefatione ex. rec. G. Hartellii.

— Cotta, Bernh. von. Der Altai, sein geologischer Bau und seine Erzlagerstätten. — Zaledwie dwumiesięczne podróżowanie autora po górach Altajskich nie wystarczyło na gruntowne ich zbadanie; pogląd przecież jego na geologję i bogactwa kruszcowe Środkowéj Azji wzbogaca znacznie dotychczasową w tym względzie naukę. Lit. Centr.)

— Culmann, F. W. Versuch einer Erklärung der Aspiraten nebst Beleuchtung gewisser Grundsätze der neueren Sprachforschung. — Zdanie autora, jakoby język ludzki pochodził od słowa pierwiastkowego „â“ czyli „aha“, w samskrycie „ah“, po gotycku „ahan“ i t. d. zbija ironicznie „Literarisches Centralblatt.“

— Curcio, G. Sopra le statistiche penali del Regno d'Italia nell'anno 1869 confrontate con quelle di varii anni precedenti.

— Cusani, Franc. Don Duarta di Braganza prigioniero nel Castello di Milano, episodio storico del Secolo XVII.

— Delamarre, Casimir. Qu'est-ce qu'un Russe? Etude etnographique d'après Viquesnel. — Autor rozwijając głoszone przez Duchińskiego zasady, wywodzi że Wielkorosjanie czyli Moskale nie należą do narodów sławiańskich, lecz są pochodzenia turecko-fińskiego, jako potomkowie Suzdalców. — Inaczéj zaś pojmuje tę kwestję ziemiopis francuzki Vivien de Saint-Martin twierdząc w X tomie swego „Année géographique“, że Sławiańszczyzna w Rosji pochłonąwszy stopniowo innoplemienne pierwiastki, z których się składa naród rosyjski, stała się dzisiaj ogniskiem rodziny sławiańskiéj i jéj przedstawicielką w obec innych szczepów świata nowoczesnego.

— Deryaux, A. Découverte de la véritable cause des flux et reflux des mers, basée sur la force centrifuge des corps, contradictoirement au système d'attraction.

— Deutsche Warte“. Umschau über das Leben und Schaffen der Gegenwart.

— Didot, Ambroise-Firmin. Observations sur l'écrit intitulé „Programme oficiel de la nonvèle ortografe adoptée en 1870 par le comité santral de la Société néografique suisse et étrangère et par pluzieurs néografes de la Belgique et de la France“.

— Dippel, I. Handbuch der Aesthetik und der Geschichte der bildenden Künste.

Skrzynka do listów.

— P. C... K... w Ismaїlji: Odebraliśmy nadesłane nam 50 franków.

— Księgarni polskiéj we Lwowie: Wysłaliśmy nadesłane nam książki; — pan Maleszewski bawi w Horyniu.

Odpowiedzialny redaktor i nakładca Edmund Callier. — Czcionkami drukarni Ludwika Merzbacha w Poznaniu.
W komisie M. Leitgebra i Sp. w Poznaniu.